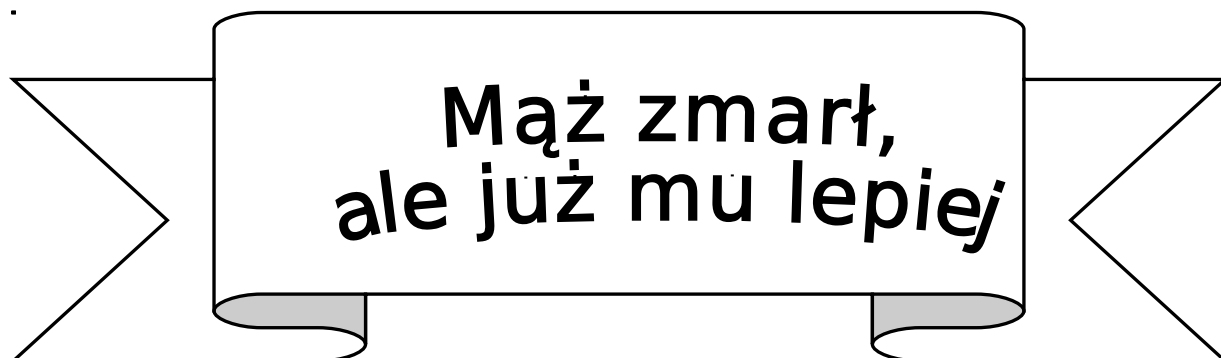


- 2016 -



Izabela Degórska

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
© pod opieką ADiT
wystawienie sztuki wymaga uzyskania licencji
agencja@adit.art.pl

Występują:

ZOFIA *Stachurską, żona Leona*

LEON *Stachurski*

JOLA *Dąbrowska, córka Zofii*

KRZYŻANOWSKA *sąsiadka*

GRABARZ *pan Romek*

LEKARZ *Witold Taborek*

ORDYNATOR *Edmund Ziętarek*

SIOSTRA ŁUCJA

PIELEGNIARKA *Magda*

DZIENNIKARZ „ZGAGA” *Marcin Przylepa*

REPORTERKA Z GAZETY *Elka*

FOTOGRAF

REPORTER TV *Piotr Kalisiak*

OPERATOR

PREZENTER *Mirosław Kołek*

PROFESOR *medycyny Albin Zięba*

KSIĄDZ

oraz

GŁOS Z RADIA

CZĘŚĆ PIERWSZA

AKT I

SCENA 1.

Skromny pokój – stary telewizor, kanapotapeczan, telefon. Na ścianie fotografia ślubna Leona i Zofii, nad drzwiami krzyż. Na krześle przy stole siedzi Leon, emeryt, pali papierosa i segreguje rachunki. Obok, w zniszczonej sukience i w fartuchu, z wałkami na włosach, siedzi jego żona Zofia i łąta pizamę.

ZOFIA

Krzyżanowska telewizor sobie kupiła.

Leon wpisuje do zeszytu kwotę i kładzie na kupkę jeden z rachunków.

ZOFIA

A Grzelaki od dawna mają nowoczesny. Taki płaski. Duży.

Leon wyciąga jej spod łokcia rachunek. Zlicza kolumnę wydatków w zeszycie.

ZOFIA

Wszyscy oglądają jak ludzie. A u nas co? Muzeum, aż wstyd kogoś prosić.

LEON

Mnie nowy niepotrzebny.

ZOFIA

TOBIE nic nie potrzebne! Tylko piwsko i fajki! Więcej z dymem puszczasz, niż ja na siebie wydaję.

Leon zdusza niedopałek w popielniczce.

LEON

Za swoje palę. A i wstydzić się nie ma czego. Patrz, jak ty dobrze sobie ze mną żyjesz. W Afryce z głodu mrą, a my tu, kulturalnie, chlebek z margarynką.

ZOFIA

Po prostu puchnę ze szczęścia.

Leon wyjmuję z kieszeni portfel.

LEON

No dobra. Czego ci trzeba?

ZOFIA

Sam wiesz. *(po chwili)* Bo ja wiem? Majtki sobie kupię.

LEON

A na co ci nowe?

ZOFIA

To ci zagadka! A na co mogą być?

Leon kładzie na dłoń Zofii kilka monet. Zofia potrząsa dłonią, domaga się więcej.

LEON

A ty co, parkinsona masz?

Zofia wywraca oczami. Leon obrzuca spojrzeniem biodra Zofii.

LEON

Fakt, materiału wyjdzie sporo.

Dorzuca jeszcze kilka monet i zatrząskuje portfel. Zofia zawiedziona spogląda na monety. Zaciska palce z pieniędzmi w pięść.

Leon zbiera rachunki, wychodzi.

Zofia żegna się.

ZOFIA

(szepce) Panienko Przenajświętsza, za co mnie karzesz takim bydlakiem? Wspomóż mnie litościwie, a na mojego męża, Leona, ześlij karę jaką, żeby poczuł, ale życia, zdrowia, ni majątku nie stracił. A jeśli nie dasz rady, niczyją pomocą nie wzgardzę.

Zofia modli się żarliwie.

Puk! Puk! Do pokoju zagląda Jola, niegustownie ubrana kobieta w średnim

wieku.

JOLA

No, to ja już lecę!

ZOFIA

Przecież dopiero przyszaś. Jabłka sobie pozbierałaś?

JOLA

Pół koszyka. Same zgniłki.

ZOFIA

Na kompot, albo do szarlotki się nada. Powycinasz i będzie jak znalazł. Siadaj, porozmawiajmy jak ludzie. Zawsze uciekasz, jakby z matką nie było o czym gadać.

Jola niechętnie zajmuje wolne miejsce przy stole. Wyjmuje z koszyka jedno z jabłek i zjada je powoli. Zofia wraca do naprawiania odzieży. W tle gra cicho radio. Panie nie mają sobie nic do powiedzenia.

ZOFIA

Zjesz coś?

JOLA

Jem. *(po chwili, o wyłączonym telewizorze)* Wciąż skacze?

ZOFIA

I to już trzeci dzień. Szlag mnie trafia, jak sobie o tym pomyślę! Że też on wstydu nie ma! Godzinami mu mówię, zrób coś, bo oczy bolą. Ale jaśnie pan nie raczy. Inne rzeczy ma na głowie. A na nowy mu żal.

JOLA

A próbowała mama tak z piąchy walnąć?

ZOFIA

Czy ja próbowałam? O, popatrz – palec sobie wybiłam! I myślisz, że mnie chociaż pożałował? Skąd! Powiedział, że na takie głupoty, co ja oglądam to szkoda prądu. Jak to usłyszałam, myślałam, że nie wytrzymam. Aż takie place czerwone na szyi dostałam. A on nic. Nic!

JOLA

No.

ZOFIA

Jakie „No”! Czy ty wiesz co to znaczy? Czy ty wiesz? Co ja będę robić?! Patrzeć na jego łąsą pałę? *(po chwili)* Leon! Le-on!

LEON

(off) Co?

ZOFIA

Chodź no tu!

Leon wchodzi. Zofia rzuca w niego pizamę.

ZOFIA

Zabieraj te swoje gacie! I przypatrz im się dobrze, bo nic ci więcej nie zaszyję!

Leon bierze pizamę.

LEON

E!

Leon wychodzi.

ZOFIA

No i gdzie leziesz? Za telewizor lepiej się weź!

JOLA

Ja to bym tak nie mogła. Smutno, jak nic nie gra.

ZOFIA

Widzisz? A ojcu nie przeszkadza. On siada przed domem i patrzy. Ale nie jak uczciwy katolik, nie! On patrzy jak Maliniakowa kopie w ogródku, ale tylko wtedy, kiedy ona ma na sobie takie ciasne portki. A jak Kaśka, no wiesz, ta od Grzesiaków, idzie do sklepu, to mu się głowa kręci w kółko. O, tak. I tak do przodu wysuwa.

JOLA

I ojciec tak...? Że też mu nie wstyd! W jego wieku!

ZOFIA

A ja głupia myślałam, że z niego dobry człowiek. Tak ciebie na kolanka jak rodzony ojciec sadzał... I co...?! Potwór, zwykły potwór z niego wylazł! Ech, dziecko drogie, gdybym ja miała swoje pieniądze, to bym zupełnie inaczej żyła. A tak? Nie dość, że tyle mi nerwów naszarpie, to jeszcze muszę się modlić o jego długie życie.

JOLA

To mama się za ojca modli?

ZOFIA

Przecież kiedyś umrze, nie? I z czego ja wtedy będę żyła?

JOLA

No co ty, mama, rentę po ojcu dostaniesz.

ZOFIA

I tak mnie to gryzie i gryzie. *(po chwili)* Co mówiłaś?

JOLA

Że jak ojciec umrze, to rentę po nim dostaniesz.

Zofia gapi się, zszokowana i pełna niewiary.

JOLA

No rentę. Przecież jak kobieta nie ma swojej emerytury, to po śmierci męża dostaje po nim.

ZOFIA

Nie...

JOLA

Jak się robi na poczcie, to się takie rzeczy wie.

ZOFIA

A wiesz... Tak sobie teraz pomyślałam, że kiedy ojciec umrze, to mogłabyś wprowadzić się do mnie z Jowitką. Wam byłoby wygodniej, a ja na starość miałabym pomoc.

JOLA

A co, z ojcem coś niedobrze?

ZOFIA

Nie, tylko tak mówię. Przecież swoje lata ma. No co tak siedzisz jak kukła?

JOLA

Bo przecież... ojciec żyje.

ZOFIA

Żyje, nie żyje.

(nasłuchuje, po chwili podchodzi do okna, szeptem nawołuje córkę)

Chodź, chodź, sama zobacz, co ten stary cap wyprawia.

Wyglądają przez okno, mocno się wychylają i szepczą do siebie oburzone.

Do pokoju wchodzi ponury mężczyzna w czarnym ubraniu. W ręku trzyma podniszczoną teczkę. Staje i patrzy na wypięte pośladki. Po chwili głośno chrząka.

Kobiety pospiesznie odwracają się, zderzając głowami.

GRABARZ

Uszanowanie!

ZOFIA

A to pan, panie Romku. Coś się pan tak zakradł, jak śmierć.

GRABARZ

Tylko nie jak śmierć. Jeszcze pani wykracze i przyjdzie mi karawanem pod dom podjechać. Potrzebuję kilku róż do wieńca, a u pani takie ładne rosną.

ZOFIA

Pięć złotych za sztukę.

GRABARZ

To może ja jeszcze do Leona zajrzę.

ZOFIA

Pięć złotych. Róże to JA hoduję i rozdawać nikomu nie będę. Ale... gdyby przekonał pan Leona do takiej jednej mojej sprawy, kwiaty dałabym darmo. 10 sztuk, nie więcej.

GRABARZ

Miła pani, do rodzinnych spraw, to ja się nigdy nie mieszam.

ZOFIA

Jola, leć po ojca. Powiedz, że pan Romek przyszedł.

(Jola wychodzi)

Sprawa jest prosta. Widzisz pan to pudło? Od trzech dni mówię mu, żeby naprawił. A on nie i nie. Jeśli wieczorem telewizor będzie grał, kwiaty bierzesz pan friko. Herbatki?

W drzwiach pojawia się Leon. Zofia wychodzi spoglądając znacząco na Grabarza.

LEON

No, co tam sływać?

GRABARZ

Na którym świecie?

LEON

U ciebie Romuś, u ciebie.

GRABARZ

A powolutku. Nowe trumny sprowadziłem, kanadyjskie, z szybką. W mieście teraz tylko takie są modne.

Wyciąga z teczki katalog i prezentuje zdjęcia.

LEON

Co ty powiesz, z szybką? To jak to tak, gębę umarlaka widać?

GRABARZ

O właśnie to chodzi. Wtedy jest z większym fasonem. Efekt murowany. Na następnym pogrzebie sam zobaczysz: tak zagadam wdówkę, że kupi. Chociaż drożej.

LEON

A czemu akurat wdówkę? Przecież wdowiec też się może trafić.

GRABARZ

Ale rzadziej, naprawdę rzadziej. Wiesz, kobieta to nie jest taki

normalny człowiek. Adama Bóg z gliny ulepił, a Ewę z żebra wystrugał. I sam powiedz, co dłużej wytrzyma – kość, czy glina?

LEON

Coś w tym jest. *(po chwili)* Ale mózg ma mniejszy, myśleć perspektywicznie nie potrafi. Dziś widzi, dziś kupuje.

GRABARZ

Ja nie narzekam. Zawsze wdowa lepszy pomnik wybiera, trumnę droższą. I wiesz co? Ja myślę, że teraz pora na kogoś od nas, z Goryczewa.

LEON

A to dlaczego?

GRABARZ

Ty wiesz, że mój dziadek był grabarzem, ojciec był i teraz ja jestem. Otóż my mamy taką księgę, gdzie zapisane są wszystkie zgony z okolicy.

LEON

Jak u księdza?

GRABARZ

Jak u księdza. A ja lubię tak sobie wieczorem sięść i ją poczytać. I tak mi wyszło, że w kwietniu zawsze umiera ktoś w Kołowie, w maju – na mur jest pogrzeb kogoś z Witkowa, a sierpień, to czas na Goryczewo. Nie wierzysz mi? Nie wierzysz?

LEON

Wie, gdzie kto umrze!

GRABARZ

A ja idę o zakład, że następny trup, to będzie z Goryczewa. I będzie trumna z szybką, kanadyjska.

LEON

Oj Romuś, ty nie bądź taki jasnowidz! Prędzej u nas ktoś zmartwychwstanie, niż ty śmierć przechytrzysz!

Grabarz urażony zamyka katalog i ostentacyjnie chowa go do teczki. Spostrzega

telewizor.

GRABARZ

A! Kilku róż do wieńca mi zabrakło, a jutro mam pogrzeb.

LEON

Nie ma sprawy, utnij sobie ode mnie z ogródka. Pełno tego rośnie, że nie ma jak przejść.

GRABARZ

Kiedy twoja powiedziała, że mi kwiatów nie da. Ale... jeśli jej naprawisz telewizor do wieczora, to mogę sobie wziąć. Piętnaście.

LEON

A to morda! No nic, bierz kwiaty i zajrzyj tu do mnie po niedzieli.

GRABARZ

A telewizor?

LEON

Już dawno zrobiłem, tylko antenę trzeba włożyć. Przecież wiesz, że ja lubię naprawiać. Ale z tą moją babą... Żeby chociaż raz poprosiła...!

GRABARZ

Wiesz Leon, ja nigdy nie rozumiałem, czemuś ty się z Zofią ożenił.

LEON

Oj Romuś, Romuś, ja też nie. Chodź, kwiatki sobie wybierzesz.

SCENA 2.

Zofia przed lustrem, przymierza czarny toczek z woalką. Nagle, bez pukania, wchodzi starsza kobieta. Zofia zaskoczona odruchowo chowa za siebie toczek.

KRZYŻANOWSKA

Dzień dobry! A co tam sąsiadka chowa? Umarł ktoś?

ZOFIA

Nie. Podobało mi się, to kupiłam. A co tak pani bez pukania wchodzi?

KRZYŻANOWSKA

Dzwoniła pani, że pilna sprawa, to szybko przybiegłam.

ZOFIA

Zaraz pilna. Sąsiadki jesteśmy, a odkąd mój telewizor gra, tośmy się nie widziały. Ale proszę, pani siądzie. Sernik mam, jeszcze ciepłutki.

KRZYŻANOWSKA

No, skoro sąsiadka ciasto stawia, to jakaś grubsza sprawa być musi.

ZOFIA

Ależ co pani opowiada, przecież tyle razy przy cieście siedziałyśmy.

KRZYŻANOWSKA

(do siebie) Tak, przy moim.

Siadają do stołu, jedzą ciasto, piją kawę.

KRZYŻANOWSKA

Mm, delicje. Zawsze u kogoś lepiej smakuje. Aż żal, że wątroba jedna.

ZOFIA

Ajerkoniaczku?

KRZYŻANOWSKA

No nie odmówię. A jak sąsiadka uchowała?

Zofia z uśmiechem wyjmuje butelkę zza środków czystości i nalewa sąsiadce obficie alkohol, sobie – ledwo na dnie.

ZOFIA

My, kobiety, mamy swoje sposoby.

Chichocą. Krzyżanowska próbuje ajerkoniaku. Kiwa kontenta głową.

KRZYŻANOWSKA

Mocny.

ZOFIA

I dobry, nie? Sama robiłam.

Piją w ciszy delectując się smakiem.

ZOFIA

Wie pani, ja panią zawsze podziwiałam. Samotna kobieta a taka zaradna. Pamiętam na przykład jak to z nornicami było. Trzy lata temu namnożyło się tego – istna plaga! Gdyby ich sąsiadka nie wytruła, to z naszych ogródków nic by nie zostało. Pani to umie!

KRZYŻANOWSKA

E, nic takiego.

ZOFIA

O, ja to cenię! A jak coś się popsuje w gospodarstwie, to tak pani zawsze zagada tego Zagdańskiego, że darmo wszystko zrobi. A kiedy choroba zmoże, to synowa zawsze z obiadem przyleci. Pani się umie w życiu ustawić. A ile to już lat pani sama na tym świecie? Osiem?

KRZYŻANOWSKA

Dzięki Bogu, siedem na wiosnę minęło.

ZOFIA

I nie smutno tak pani czasem wieczorem?

KRZYŻANOWSKA

Pani Zosiu, jaki był ten mój Jasio, święć panie nad jego duszą, taki był i złego słowa o nim nie powiem. Ale żebym tęskniła? Nie. Ja nareszcie żyję jak człowiek, to za czym mam tęsknić?

ZOFIA

Taak, pamiętam jak z moim Leosiem przed domem siadał i pasjami winko domowej roboty pił. Taki żółciutki jabłecznik... Tylko pan Jan tak dziwnie jakoś zszedł. Żył, żył i nagle fik! I zmarł.

KRZYŻANOWSKA

Swoje lata miał.

ZOFIA

Ale nie chorował. Nie była pani ciekawa na co zmarł?

KRZYŻANOWSKA

O co sąsiadce chodzi? Zmarł i już! Stary był!

ZOFIA

A sekcji nie było?

KRZYŻANOWSKA

Nie było! Jak człowiek stary, to nie trzeba go kroić!

ZOFIA

(kroi z namysłem ciasto) Może jeszcze kawałeczek?

KRZYŻANOWSKA

E, tak mi jakoś ochota odeszła.

ZOFIA

To wino musiało być naprawdę dobre. A jak go sąsiad pił...! Jakby to ostatnia rzecz była. Teraz już sąsiadka takiego nie robi.

Krzyżanowska zamiera z kieliszkiem w połowie drogi.

KRZYŻANOWSKA

Wino, jak wino. W co drugiej chałupie gąsior stoi.

ZOFIA

A sąsiadka taka skromna. Niepotrzebnie. Ileż to trzeba się namordować, żeby takie wino zrobić. *(po chwili, z namysłem)* Bo widzi pani, pani Krzyżanowska, tak powoli, powoli na mojego Leosia czas się zbliża. I tak sobie myślę, czy nie ma pani jeszcze tego jabłecznika, co go siedem lat temu pan Jan pił.

KRZYŻANOWSKA

Nie, na pewno nie mam.

ZOFIA

Ale jakby tak poszukać?

KRZYŻANOWSKA

Nawet jakby był, to by skisł. Albo zwietrzył.

ZOFIA

Mój Leoś nawet taki by wypił. On już i smak traci.

KRZYŻANOWSKA

(wierci się) Ja już chyba pójdę.

ZOFIA

To może chociaż przepis?

KRZYŻANOWSKA

(wstaje) Ale późno się zrobiło! Muszę iść, natychmiast.

ZOFIA

(zagradza jej drogę) Pani Krzyżanowska, my, wdowy musimy się trzymać razem. Ja tego jabłecznika nie potrzebuję dużo...

Sąsiadka wychodzi pospiesznie bez słowa. Zofia z uśmiechem składa czarne ubrania i chowa je do szafy. Do pokoju wchodzi Leon.

LEON

Co ona tak wybiegła? Zauważyła, że w szlafroku chodzi?

ZOFIA

Ot, znawca się znalazł. Ale dobrze, że jesteś. Ubranie świąteczne załóż.

LEON

A tobie co? Garnitur mam ubierać? Teraz? Do warsztatu idę.

ZOFIA

Tylko przymierz. Z czyszczenia wrócił. Muszę sprawdzić, czy się nie skurczył.

LEON

Do czyszczenia dawałaś? A po co?

ZOFIA

Po co, po co. Jak brudny, to się czyści.

LEON

Ale zawsze sama czyściłaś, szczotką.

ZOFIA

Ale teraz już szczotką nie wystarczy. Plamy po śledziu były na klapie.

Leon niechętnie przymierza stary garnitur.

LEON

Coś ty Zośka ostatnio dziwna jesteś – stryszek wysprzątałaś, garnitur

wyczyściłaś, pół niedzieli przy papierach siedziałaś. Chcesz czegoś ode mnie, czy co?

ZOFIA

Od razu „czegoś chcesz”! Swoje lata mamy, ziemskie sprawy porządkować pora! Na przykład ty...

LEON

Co ja? Warsztat mam sprzątać?!

ZOFIA

Ja o poważnych sprawach, a ty... *(kręci z niesmakiem głową)* Myślałeś kiedyś o testamencie?

LEON

A o czym tu myśleć? Tylko tę starą chałupę mamy. I parę gratów.

ZOFIA

A długów gdzieś na boku u kolesiów nie porobiłeś?

LEON

Co ci babo po głowie chodzi?

(Zofia mierzy go wzrokiem, Leon wierci się pod jej spojrzeniem)

Nie, nie mamy długów.

ZOFIA

Jeszcze zupełnie dobry. Ściągaj.

(Leon ściąga garnitur)

A wiesz, ta Krzyżanowska to taka dobra kobieta.

LEON

Ona? Od kiedy?

ZOFIA

Ty zawsze na nią tak z góry, a ona tak cię lubi. Pamiętasz ten jabłecznik, co kiedyś piłeś z jej starym? Tak ci smakował. Powspominałyśmy sobie i obiecała ci przynieść.

LEON

Przecież zawsze gadała, że jej Jaśka rozpiłem.

ZOFIA

Mówiłam, że to dobra kobieta, niepamiętliwa. Coś czuję, że ona jeszcze dzisiaj ten jabłecznik przyniesie. A ja ci go do poduszki dam.

Leon zaciera zadowolony ręce. Chwyta za telefon, wykręca numer. Zofia naciska palcem na widełki.

ZOFIA

A ty co?! Żadnej libacji nie będzie.

LEON

Sam mam pić?

ZOFIA

Ja z tobą siądę. *(rozsiaada się na kanapotapczanie)* Kryminał sobie obejrzymy, kiełbasę pokroję. Winko będzie jak znalazł. A, i wykąpać byś się mógł – cuchnie od ciebie...

LEON

Coś ty za bardzo mnie dzisiaj ustawiasz. Ale niech ci będzie. Jabłecznik to zawsze jabłecznik.

ZOFIA

Tak właśnie myślałam.

Leon wychodzi, Zofia siada do stołu i otwiera brulion. Czyta kolejne punkty z kartki i stawia przy nich zamaszyste „ptaszki”.

ZOFIA

Trefnego testamentu – nie ma! Długów – nie ma! Stryszek – gotowy! Rachunki – zapłacone! Garnitur – wyczyszczony! Zaskórniaki – pod materacem! Toczek z woalką – kupiony! Taak... Teraz już tylko jabłecznik...

Zakreśla w zeszycie grubą kreską.

Zofia staje przy lustrze i nucąc zdejmuje z włosów wałki. Wtem otwiera się okno i na parapecie pojawia się butelka z odręcznym napisem „Jabłecznik”. Zofia widzi to w lustrze. Patrzy jak zaczarowana, jej dłonie rozwijające loki zwalniają ruchy.

Nagle odwraca się – butelka wciąż stoi na parapecie. Zofia zaciska palce na butelce, ogląda ją, obraca, patrzy pod światło. Jest zdecydowana.

SCENA 3.

Za oknem burza z piorunami dodająca grozy sytuacji. Leon, z tacą na kolanach, ogląda film kryminalny. Z apetytem podjada kielbasę, kiszony ogórek i pajdę chleba ze smalcem. Za jego plecami krąży zdenerwowana Zofia.

PAF! PAF! Padają z ekranu strzały. Zofii, w ich rytm, drgają ramiona.

LEON

O. I to jest dobre. Nie to, co te twoje seriale. Nic, tylko macają się po kątach.

ZOFIA

A to takie cudo? Trup w każdej szafie. Nawet w wannie znaleźli. Kto by trzymał trupa w wannie? Tylko jakiś debil.

LEON

Jak kryminał, to co mają robić? Za rączki się trzymać? Krew musi być.

Zofia przystaje.

ZOFIA

Krew? Jak to krew?

LEON

Dużo krwi.

ZOFIA

Szlachtują się jak dzicy. Jakby kulturalnie nie mogli.

LEON

To żeś wymyśliła! A co to – Kółko Różańcowe?

ZOFIA

No i co za ciemnotę wciskają! Sam pomyśl: jak taki... człowiek... chce... *(wyciera spocone dłonie o spódnice)* pozbyć się kłopotu, to nerwy telepią...! A ten nic. Pach, pach! I już.

LEON

A co ty wiesz o kryminałach. Kiler musi być twardy. Żadne srutu-tutu.
Mazać to się może baba przed lustrem.

Zofia desperacko wyjmuję butelkę jabłecznika.

ZOFIA

Żadnego mazania.

LEON

O-o! Zaraz będzie kulturalnie. Truć go będzie.

Zofia zamiera z butelką w rękach. Leon wymachuje pętem kiełbasy w stronę telewizora.

LEON

Widzisz? Nie mówiłem? Kobiety zawsze trują. Krwi się boją.

ZOFIA

Praktyczne są. Sprzątania dużo.

Słychać sygnał reklam.

LEON

I znowu reklamy! W takiej chwili!

Zofia stoi za jego plecami ściskając w dłoniach wino.

LEON

Co tak stoisz, jak kat nad dziadowską duszą? Daj wreszcie tego jabola,
odbić go trzeba.

Zofia cofa się o krok.

ZOFIA

Taki jakiś mętny. A może... ajerkoniaczku? Zostało mi trochę.

LEON

Jajami spirytus popsulaś, to i zostało.

ZOFIA

No wiesz? Krzyżanowskiej smakowało.

LEON

Ten syrop sama pij.

ZOFIA

Mój ajerkoniak niedobry? Mój ajerkoniak?

LEON

Na kaszel lepszy robią.

Zofia stawia ze złością jabłecznik na ławie.

ZOFIA

No to masz winko. W życiu lepszego nie wypijesz.

Wyciemnienie.

Rozjaśnienie. Leon leży przed telewizorem, Zofia stoi nad nim nasłuchując.

ZOFIA

Leon? Leon!

Leon macha ręką w półśnie. Chrapie.

ZOFIA

(rozczarowana) Jedna, jedyna noc, że mogłeś dać mi szczęście, a ty nic.

Zofia wychodzi. Leon kładzie się na kanapotapczanie. Wyciemnienie.

SCENA 4.

Z ciemności powoli wyłania się pokój. Na stole stoi kieliszek do wina i pusta butelka, na butelce naklejona kartka z odręcznym napisem „JABŁECZNIK”. Pod przykryciem leży nieruchomo Leon.

Słychać natrętny terkot. Po dłuższej chwili do pokoju wchodzi w szlafroku Zofia i wyłącza budzik.

ZOFIA

Czego nie wyłączysz? Przestałyś wreszcie to nastawiać! Tyle lat na emeryturze! *(chwila ciszy)* No?!

Szarpie Leona za ramię, ręka Leona bezwładnie opada.

ZOFIA

A niech mnie... Leon? Matko Boska, Jezusie święty! Stało się! Nie, nie wierzę. Ale zimny.

Maca Leona, nasłuchuje oddechu. Po chwili, upewniona co do zgonu, bierze głęboki oddech, a na jej twarzy pojawia się błogi uśmiech.

Wówczas zauważa butelkę i kieliszek. Szybko łapie je do ręki i wybiega z nimi.

Po chwili wraca. Wchodzi skradając się. Przygląda się mężowi podejrzliwie.

Nasłuchuje oddechu i uśmiecha się.

ZOFIA

No i widzisz, stary capie, nareszcie jest tak, jak być powinno – ja tutaj, jak pani na włościach, a ty przed bramą niebieską w kolejce za innymi pijakami. Kto by pomyślał? Cały wieczór nic, a rano fik! Zupełnie jak Jasiak Krzyżanowski! Ha! *(pauza)* A teraz co najpierw? Pogotowie, grabarz, czy rodzina? Tylko spokojnie.

Podchodzi do lustra i mówi sztucznym głosem.

ZOFIA

To stało się tak nagle, tak nagle... Kto by pomyślał, jeszcze wczoraj... Co jeszcze wczoraj? A! Jeszcze wczoraj taki kryminał... *(kręci niezadowolona głową)* Jeszcze wczoraj oglądaliśmy telewizję. Rano miał grabarz do niego przyjść. Tak się cieszył na to spotkanie! Nie, tylko nie grabarz, pan Romek, znajomy. I telewizor niedawno naprawił... Kto by pomyślał, kto by pomyślał. *(po namyśle)* Tak będzie dobrze.

(telefonuje)

Halo? Jola? Ojciec zmarł. ... Tak, na śmierć. Dlaczego nie wierzysz? Swoje lata miał. ... Wiem, to stało się tak nagle. ... Tak, powiadam wszystkim. ... Nie, jeszcze nie wiem. Najwcześniej pojutrze, kwatera już dawno wykupiona. I wpadnij do mnie.

(wybiera kolejny numer)

Halo? Pogotowie? Zofia Stachurska z tej strony. Z Goryczewa dzwonię, zgon chciałam zgłosić. ... Nie, nie zasłabł, tylko zmarł. ...

Tak, zupełnie nie żyje. ... Stachurski Leon. Słoneczna 16. ... Tak, krewna, to znaczy żona. ... Będę czekać.

Siada na brzegu łóżka, po chwili zrywa się, wybiega z pokoju i wraca ze starym prześcieradłem. Nakrywa ciało. Czeka.

Słysząc dzwonek do drzwi. Zofia otwiera z ponurą miną.

LEKARZ

Słoneczna 16?

ZOFIA

Tak, proszę dalej. *(szlocha)*

Zofia wprowadza lekarza. Ten przystępuje do oględzin – osłuchuje ciało, bada czy jest puls, sprawdza źrenice.

LEKARZ

Trochę już nam tu poleżał. Cóż, moje kondolencje. *(nagle rozpoznaje zmarłego)* Kto by pomyślał, toż to mój fizyk z podstawówki! Ależ ten czas leci! Ile miał lat?

ZOFIA

Siedemdziesiąt dwa.

LEKARZ

Siedemdziesiąt dwa. To i pożył już co nie co. *(zagląda w papiery)* Chorób przewlekłych nie miał... *(pociąga nosem)* Coś pił... Jabłecznik?

ZOFIA

A skąd pan wie?

LEKARZ

Praktyka. Wiele lat praktyki. Zostało coś?

ZOFIA

Nie. Wypił całą butelkę.

LEKARZ

Czasem taka butelka może być zabójcza. *(przykrywa ciało)* Chce pani sekcji?

ZOFIA

W żadnym wypadku.

LEKARZ

(pisze na urzędowym blankiecie) Coś mi ta śmierć przypomina. Wie pani, takie de javu.

ZOFIA

To jakieś zaraźliwe?

LEKARZ

Nie. *(wręcza Zofii zaświadczenie)* Zgłosi się pani z tym do Urzędu Stanu Cywilnego po akt zgonu. Dowód męża trzeba będzie od razu zdać. *(po chwili zastanowienia)* Ale wie pani co? Ja właśnie tam jadę. Tę ostatnią posługę staremu nauczycielowi zrobię i załatwię wszystko sam.

ZOFIA

Jaki pan dobry! To ja już dowód niosę! *(przynosi dowód osobisty)*

LEKARZ

Dla pani zostawiam kopię, a akt zgonu podwiozę wieczorem. I tak będę po sąsiedzku u noworodka. No cóż, na tym moja rola się kończy. Proszę jeszcze raz przyjąć wyrazy współczucia i do widzenia.

Zostawia dokument, żegna się i wychodzi. Zofia chwyta zaświadczenie i przygląda się mu z zadowoleniem.

ZOFIA

Jest! Ha! Nawet papierek na ciebie mam, stary capie! *(pauza)* I nic nie mówisz? Nic nie mrużysz pod nosem? Taka błoga cisza.

SCENA 5.

Ciało przykryte jest starym prześcieradłem, obok stoją dwie grube świece. W głębi nad drzwiami krzyż.

Zofia wyciąga z szafy czarny szal, zarzuca go sobie na ramiona i nuci do wtóru piosenki z radia. W trakcie słyhać fragment informacji radiowej.

GŁOS Z RADIA

Racje! Relacje! Rewelacje! Radio ZGAGA zawsze z wami! Minęła godzina jedenasta. A teraz ciekawostka z Wielkopolski. We Wronkach jamniczka Zuza karmi własnym mlekiem przygarnięte kocięta. Maluchy czują się dobrze. *(muzyka)*

Wchodzi Jola w czerni. Wita się z matką i podchodzi do ciała. Z dziury w prześcieradle sterczy nos Leona.

JOLA

Dziurawe, trzeba zmienić.

ZOFIA

A co ty myślisz, że ja potem będę na takim spać? I tak na zmarnowanie idzie.

Zofia przesuwa prześcieradło, teraz widać ucho.

JOLA

Ale co ludzie powiedzą?

ZOFIA

Jacy tam ludzie. Może tylko Krzyżanowska zajrzy, to po co zmieniać?

Zofia żegna się i zapala pierwszą świecę.

ZOFIA

Wieczne odpoczywanie racz mu dać panie.

Jola przesuwa prześcieradło, teraz przez dziurę widać oko Leona.

JOLA

A światłość wiekuista niechaj mu świeci. Upiore, poskładam i będzie jak znalazł, kiedy znowu ktoś u nas zejdzie.

Jola żegna się i zapala drugą świecę.

JOLA

Wieczne odpoczywanie racz mu dać panie.

ZOFIA

A światłość wiekuista niechaj mu świeci. Na wieki wieków amen.

JOLA

Na wieki wieków. *(wzdycha)* Jak to człowiek nigdy nie jest pewny dnia, ani godziny.

ZOFIA

Święta prawda. Był i nie ma. Taki dobry człowiek! Taki dobry!

ŁUP! Metalowy krzyż spada na ziemię. Kobiety wzdrygają się. Patrzą na krzyż, potem, spłoszone, na siebie.

ZOFIA

Ale gwoździa nie umiał wbić, ot co! Idź do kuchni i zrób coś na ząb. W taki dzień zawsze się jakiś darmozjad znajdzie.

JOLA

Z wędliną?

ZOFIA

Z serem wystarczy.

Jola wychodzi z pokoju.

Zofia przegląda czarną garderobę, wyjmuje z szafy starą czarną sukienkę i zafoliowany, czarny kostium. Patrzy przez chwilę łakomie na nowe ubranie, wreszcie drapieźnym ruchem zrywa folię.

W szybę puka Krzyżanowska.

ZOFIA

A, to pani! Już sąsiadka wie? Złoty człowiek! Wspaniały! *(chlipie)*

KRZYŻANOWSKA

Kto by się spodziewał. Taki dziarski mężczyzna! Moje kondolencje.

ZOFIA

Dziękuję. *(chce zamknąć okno)*

KRZYŻANOWSKA

I jak sąsiadka sobie radzi – w tym nieszczęściu?

ZOFIA

Jak to wdowa. Sama pani wie.

KRZYŻANOWSKA

Trzeba sąsiadce czego?

ZOFIA

Tylko spokoju ducha. *(zamyka okno)*

KRZYŻANOWSKA

(otwiera okno ponownie) Może pomóc posprzątać? Żeby się nic nie walało pod zlewem.

ZOFIA

Nie trzeba. U mnie zawsze czysto.

KRZYŻANOWSKA

To dobrze.

Krzyżanowska zamyka okno. Słychać pukanie. Otwierają się drzwi i wchodzi Grabarz. Ubrany jest w czarne ubranie „do pracy”. Na widok ciała zatrzymuje się na progu.

ZOFIA

Tak, panie Romku, mój Leoś właśnie się wybrał do nieba. *(szlocha)*

GRABARZ

Proszę przyjąć wyrazy współczucia. Cóż pani Zofio, tak to już jest, że w końcu wszyscy trafiają do mnie. Można?

Wyjmuje z kieszeni miarkę, obmierza ciało.

GRABARZ

Tak, jak sądziłem. Ale że tak nagle... A niedawno ześmy się widzieli. No tryskał zdrowiem! Po prostu... I że tak nagle...

ZOFIA

Kto by pomyślał! Jeszcze wczoraj taki kryminał... to jest... oglądaliśmy telewizję... *(plącze się)* Jaką trumnę by mi pan polecił?

GRABARZ

A, mam do wyboru do koloru! Szczególnie polecam kanadyjskie!

ZOFIA

Kanadyjskie? Nie słyszałam.

GRABARZ

Absolutna nowość – trumna z szybką.

ZOFIA

Jak to z szybką? Gdzie ta szybka?

GRABARZ

Tam gdzie twarz, żeby każdy mógł zobaczyć kogo chowamy.

ZOFIA

Bo ja wiem... To takie nowoczesne, a Leon jest... to znaczy był raczej tradycyjny...

GRABARZ

Co ja będę po próżnicy gadał, niech pani sama spojrzy.

(prezentuje katalog)

Wszyscy teraz takie zamawiają. Czy Leon ma być gorszy? Czy w Goryczewie mają opowiadać, że poskapiła pani te marne trzysta złotych więcej na trumnę dla męża?

ZOFIA

Trzysta złotych?! Pan oszalał? Trzysta złotych za szybkę?

GRABARZ

Jak pani sobie życzy, może być zwykła trumna.

(podchodzi do ciała)

Jak to się stało?

ZOFIA

Po prostu zasnął jak anioł. I już się nie obudził.

GRABARZ

Ludzie czynu często odchodzą we śnie. Ale że tak nagle...

ZOFIA

To jak pan mówił? Kanadyjska?

GRABARZ

(odchodzi od ciała) Oczywiście, nie inaczej!

ZOFIA

Tak sobie teraz myślę, że na tę ostatnią drogę to nie będę oszczędzać...
W końcu umiera się tylko raz.

GRABARZ

Zatem załatwione. Klepsydra już wisi. Ksiądz dał termin na pojutrze.
W samo południe. A jeśli chodzi o trumnę... to po prawdzie... byłem
pewien. *(przyrowadza zza drzwi dół trumny na wózku)* To dla Leosia.
Najlepsza jaką miałem.

ZOFIA

No, to panie Romku, nie ma co czekać... Wsadzimy Leosia do
pudełka, żeby nie marzył, biedaczek.

*Chwytają za ciało, wkładają do trumny. Grabarz trzymający zwłoki od strony
głowy krzywi się.*

GRABARZ

Ale ciało, pani Zofio, to odświeżyć trzeba.

ZOFIA

Kąpał się wczoraj. I przeleciałam jeszcze szmatą. No, przebrać się
muszę.

Zofia wychodzi z czarną sukienką. Grabarz siada przy stole i wyjmuje rachunki.

GRABARZ

Trumna kanadyjska, klepsydry, jeszcze kwiaty, krzyż i pochówek.
Razem będzie... mm... odjąć upust... Cholera, mogło być więcej.
Mycia sknera poskapiła.

Wchodzi Jola, skinieniem głowy pozdrawia grabarza i stawia jedzenie na stole.

JOLA

Proszę się częstować.

GRABARZ

Dziękuję.

Jola sprząta pokój. Grabarz je i robi notatki w swoich papierach.

GŁOS Z RADIA

Najświeższe wiadomości! Tylko u nas! Racje! Relacje! Rewelacje! Radio ZGAGA zawsze z wami! Jeśli masz jakąś sensacyjną wiadomość zadzwoń do naszego telefonu pod napięciem! Nasz telefon to 555 555 555.

ZOFIA

(off) Jolka! Czarną sukienkę mi daj! W szafie, na wieszaku! Ta za ciasna!

Jola wyjmuje przygotowane ubranie i wychodzi. Grabarz odkłada rachunki i podchodzi do trumny.

GRABARZ

Widzisz, Leoś, na co ci przyszło – ani jednej łzy! Te baby mają serca z kamienia! *(zamyśla się)* Ale jedno mi przyznać musisz – następny trup w Goryczewie! Jak w mordę strzelił! I trumna kanadyjska, z szybką, jak malowana!

Nagle prześcieradło lekko się unosi i opada. Słychać ciche charczenie. Spod prześcieradła wysuwa się ręka. Grabarz odskakuje od trumny i zamiera.

Wchodzi ubrana na czarno Zofia wraz z Jolą.

GRABARZ

(wskazuje na trumnę) O! O!

JOLA

A pan co?

GRABARZ

Leon! Leon!

ZOFIA

Bądź pan poważny! Pewnie, że Leon!

GRABARZ

Ale on... oddycha!

ZOFIA

Co pan opowiada! Jak może oddychać, skoro umarł! Mam papier, że

nie żyje, to nie żyje!

Grabarz z oporem podchodzi do trumny i nasłuchuje.

GRABARZ

Taki jakby świst... *(wyciąga rękę, by dotknąć dłoni nieboszczyka)*

JOLA

Nie! *(patrzy z napięciem na ciało)* Może lepiej go nie ruszać?

Grabarz dotyka dłoni Leona.

GRABARZ

Jakby ciepła.

ZOFIA

Pan jakieś omamy ma. Lepiej niech pan już pójdzie.

GRABARZ

(dalej nasłuchuje) Tak, to słysząc zupełnie jak miarowy oddech.

ZOFIA

(histerycznie) Panie Romanie! To już doprawdy przesada! Niech pan wyjdzie!

Grabarz ściąga prześcieradło, potrzęsa ciało i uderza po twarzy Leona.

GRABARZ

No, stary? *(przygląda się mu intensywnie)* On oddycha. Oddycha!
Ciepły, oddycha, tylko nieprzytomny.

Zofia pada zemdlona.

GRABARZ

Pani Jolu, na pogotowie niech pani dzwoni! Ratować go trzeba!

Jola wystukuje numer.

JOLA

Halo? Jolanta Dąbrowska przy telefonie. Radio ZGAGA? Mam dla was sensacyjną wiadomość – w Goryczewie ożył nieboszczyk! Tak, jestem pewna, to mój ojczym. ... Nazwisko? Już mówiłam. ... A, tego co ożył. Leon Stachurski. ... Oczywiście, przyjeżdżajcie. Goryczewo,

Słoneczna 16. A ile za to dostanę?

AKT II

SCENA 6.

Szpitalny korytarz, częściowo widać salę chorych i dyżurkę pielęgniarek.

Wchodzi Grabarz ubrany „do pracy”, pcha wózek. Na wózku, w trumnie, leży Leon. Grabarz podchodzi do Pielęgniarki w dyżurce.

GRABARZ

Dzień dobry, pani Madziu! Pacjenta przywiozłem.

PIELĘGNIARKA

Rany boskie! W trumnie?! To on nie żyje?

GRABARZ

Właściwie najgorsze ma już za sobą. Oddycha, ciepły, tylko nieprzytomny.

PIELĘGNIARKA

Ale czemu w trumnie?!

GRABARZ

A jak go miałem wieźć? Na kolanach? A tak wygodnie miał, mięciutko.

PIELĘGNIARKA

Nazwisko i imię chorego. Adres. I dokument tożsamości.

GRABARZ

Leon Stachurski, Goryczewo, Słoneczna 16. Ale dowodu nie mam. Może wdowa coś przyniesie. Lada moment powinna się tu zjawić.

PIELĘGNIARKA

Tylko dlatego, że nieprzytomny, bez dowodu przyjmę. Ale nie powinnam.

(telefonuje)

Panie ordynatorze pilne wezwanie na izbie przyjęć. ... Wiem, ale to

naprawdę nie powinno czekać. ... Zdaję sobie sprawę, na pewno ma pan tylko dwie ręce. ... *(zirytowana)* Panie doktorze, inni chorzy nie powinni tego oglądać! *(odkłada słuchawkę)* Już idzie.

GRABARZ

Trzymaj się, Leoś. *(poklepuje chorego)* Będzie dobrze, to najlepszy szpital w okolicy.

PIEŁĘGNIARKA

Jedyny.

GRABARZ

Tak go nie pocieszę.

Szybkim krokiem wchodzi Ordynator. Zauważa trumnę i dębieje.

PIEŁĘGNIARKA

Ciekawy przypadek, co nie?

GRABARZ

Dzień dobry.

ORDYNATOR

To ja tu od zawału lecę, a pan mi zwłoki przywozi?

GRABARZ

Jakie zwłoki? To mój przyjaciel. Ja przyznaję, że umarł, ale mu się poprawiło.

ORDYNATOR

Co pan za brednie opowiada! Nie zamierzam nawet tego słuchać!

GRABARZ

Ale panie doktorze! Nieprzytomny człowiek! Pomóc mu trzeba! *(chwyta Ordynatora za rękę, ciągnie do trumny i kładzie jego dłoń na twarz Leona)* Ciepły? Oddycha?

ORDYNATOR

Trzeba było od razu tak mówić, a nie z tą trumną cudować. Pani Magdo, chorego na reanimację, ale migiem, bo zaraz tu będzie zbiegowisko! A potem Taborłowi go przekazać. Dzwonił, że już

jedzie. No! *(do Grabarza)* Że też pan w ogóle wpadł na taki makabryczny pomysł! W trumnie! I te głupoty o umieraniu!

Ordynator wychodzi. Pielęgniarka wywozi Leona do innego pomieszczenia. Grabarz wychodzi razem z nią.

Do poczekalni wchodzi Zofia. Rozgląda się niepewnie, bo nikogo nie ma. Chwilę potem wchodzi Lekarz.

LEKARZ

O, pani Stachurska! Dobrze, że panią widzę. Mam już ten akt zgonu. Proszę.

ZOFIA

Ale...

LEKARZ

Naprawdę przyniosłbym wieczorem. Niepotrzebnie się pani fatygowała. I jeszcze raz szczerze kondolencje.

ZOFIA

Kiedy Leon...

Wraca Pielęgniarka.

PIEŁĘGNIARKA

Panie doktorze! Ordynator pana do nowego pacjenta wysłał. Na reanimacji już się nim zajmują. Ale takiego to jeszcze pan nie miał.

LEKARZ

Pani Madziu! Ćwierć wieku w tym robię, wszystko już miałem!

Pielęgniarka kręci powątpiewająco głową.

ZOFIA

Panie doktorze...

LEKARZ

Nie teraz, droga pani, do chorego idę.

Lekarz wychodzi. Zofia zwraca się nieśmiało do Pielęgniarki.

ZOFIA

Tu chyba jest mój mąż. Świeżą pizzamę i kapie mu przyniosłam.

PIEŁĘGNIARKA

Nazwisko i imię chorego.

ZOFIA

Stachurski Leon.

Słychać przeraźliwy krzyk. Chwilę potem wchodzi wstrząśnięty Lekarz.

LEKARZ

To niemożliwe. Niemożliwe.

Lekarz przechodzi wzdłuż korytarza i znika na jego końcu. Wchodzi Ordynator.

ORDYNATOR

Co tu się dzieje? Co to za krzyki?

PIEŁĘGNIARKA

Właściwie nie wiem. Doktor Taborek chyba źle się poczuł.

Lekarz ponownie pojawia się. Przechodzi korytarz w drugą stronę mrucząc pod nosem.

LEKARZ

To się nie dzieje naprawdę. Mam sen. Bardzo głupi sen.

ORDYNATOR

Witek, co z tobą? *(biegnie za Lekarzem)* Witek!

ZOFIA

To jak, jest u was mój mąż, czy nie?

PIEŁĘGNIARKA

Stachurski Leon? Taki łyśy, co go grabarz...?

Zofia kiwa głową.

PIEŁĘGNIARKA

Ma pani jakiś jego dokument?

ZOFIA

Właściwie to tylko to.

Podaje Pielęgniarce akt zgonu.

PIEŁĘGNIARKA

To on nie żyje...?

ZOFIA

(ostrożnie) Mąż zmarł, ale już mu lepiej. Dlatego te kaptcie...

Pielęgniarka wybuchła gwałtownym śmiechem. Zasłania usta.

PIEŁĘGNIARKA

Przepraszam, tak mi się wypsnęło. *(chrząka)* Leon Stachurski na reanimacji leży. Najpierw prosto, potem w prawo. Tylko jak ja go teraz wpiszę? Przecież prawnie, to go nie ma!

Zofia wychodzi. Na korytarz wchodzi Lekarz i Ordynator.

ORDYNATOR

Wstyd całemu szpitalowi przynosisz! Żeby od rana pić?

LEKARZ

Jak matkę kocham, dzisiaj ani kropelki!

ORDYNATOR

Ty lepiej mów, że byłeś pijamy! Co z ciebie za lekarz, że żywego od trupa nie odróżniasz?!

LEKARZ

(bije się w piersi) Ale Edek, on naprawdę nie żył!!! Sprawdziłem dokładnie!

ORDYNATOR

Ani słowa więcej...! Nie wiem, no nie wiem co z tym zrobić... Najgorzej z aktem zgonu. Jak to odkręcić...? Burdel w papierach murowany.

LEKARZ

Ale takie są fakty! On zmarł. Nie moja wina, że nagle mu się polepszyło!

ORDYNATOR

Nieboszczykowi?

LEKARZ

Jak widać, poprawa była znaczna. Takie... cudowne uzdrowienie.

ORDYNATOR

No nie krępuj się. Wskrzeszenie?

LEKARZ

(rozkłada ręce) Tak sądzisz...?

ORDYNATOR

(wściekły) Zmartwychwstanie mi wmawia! Już nic nie mów! I módl się, żeby to się nie rozniosło!

Otwierają się drzwi hollu i wpada Dziennikarz z mikrofonem (na mikrofonie napis radio ZGAGA). Zatrzymuje się na środku i omiata wzrokiem korytarz.

Na jego widok Lekarz i Ordynator kucają i cichcem kierują się do drugiego wyjścia. Zatrzymują się niewidoczni dla Dziennikarza.

DZIENNIKARZ „ZGAGA”

(podchodzi do Pielęgniarki) Witam, Marcin Przylepa Radio ZGAGA.

PIEŁĘGNIARKA

O! Ja pana słucham! Pan takie niezwykle rzeczy na antenie puszcza!

DZIENNIKARZ „ZGAGA”

Emituje. Puszcząć to można, sama pani wie, co.

(mierzy wzrokiem Pielęgniarkę, wyraźnie mu się podoba)

Taka kobieta przysłała mnie tutaj... Ponoć Leon Stachurski u was leży.

PIEŁĘGNIARKA

(przeciągłe) Taak.

DZIENNIKARZ „ZGAGA”

Pani coś wie? Podobno ożył?

PIEŁĘGNIARKA

(przejęta nachyla się do Dziennikarza)

Pan to ma nosa, panie redaktorze! To było tak...

Zza drzwi wyskakuje Ordynator i podbiega do Pielęgniarki. W tym czasie Lekarz chyłkiem wyjmuję piersiówkę, pociąga spory łyk i umyka z "pola widzenia".

ORDYNATOR

Pani Magdo! Proszę na chwilę do mnie! *(odciąga ją na bok i szeptem instruuje)* Ani słowa mediom! Słyszysz pani?! Ani słowa! Tajemnica lekarska i szlus! A jak będzie namolny, to pogonić po oddziałach. No!

Do szepczących podchodzi Dziennikarz.

DZIENNIKARZ „ZGAGA”

A ja właśnie do pana, panie ordynatorze. Przylepa jestem.

ORDYNATOR

(nie odwracając się do Dziennikarza) Problemy emocjonalne – pierwsze piętro. *(wykręca się na pięcie)*

DZIENNIKARZ „ZGAGA”

(podsuwa Ordynatorowi mikrofon) Chwileczkę, panie ordynatorze, z radia jestem. Radio ZGAGA, Marcin Przylepa. Mam kilka pytań. Czy to prawda, że na wasz oddział został właśnie przyjęty mężczyzna, który w nocy zmarł?

ORDYNATOR

Nie mogę nic o tym powiedzieć. Tajemnica lekarska.

DZIENNIKARZ „ZGAGA”

Panie doktorze, tajemnica lekarska to dotyczy leczenia, a nie tego, czy ktoś zmarł. To jak? Przyjęliście go, czy nie?

ORDYNATOR

Rzeczywiście przyjęliśmy takiego pacjenta. Ale nic więcej na ten temat nie powiem!

Chce odejść, Dziennikarz zasłania mu wyjście ciałem.

DZIENNIKARZ „ZGAGA”

Jak on się czuje?

ORDYNATOR

(próbując go minąć, Dziennikarz dalej zastępuje mu drogę) Tajemnica lekarska!

DZIENNIKARZ „ZGAGA”

Czy pacjent ponownie umrze?

ORDYNATOR

Bez komentarza!

DZIENNIKARZ „ZGAGA”

Czy pacjent ożył, czy była to błędna diagnoza?

ORDYNATOR

Tak, to była zła diagnoza. Lekarz, który stwierdził zgon, musiał się pomylić.

DZIENNIKARZ „ZGAGA”

To co to mogło być?

ORDYNATOR

Sądzę, że był to rodzaj katalepsji. Występuje wtedy silne napięcie mięśni. Ciało może być sztywne jak deska. Czasem może to przypominać stężenie pośmiertne.

Ordynator próbuje wyminąć Dziennikarza, ale ten wytrwale zagradza mu drogę.

DZIENNIKARZ „ZGAGA”

Czy pacjent był zimny?

Ordynatorowi udaje się wreszcie „wykiwać” Dziennikarza.

ORDYNATOR

To naprawdę wszystko, co mogę powiedzieć. Do widzenia.

DZIENNIKARZ „ZGAGA”

(woła za odchodzącym) Czy pacjent był zimny?!

Po chwili podchodzi do Pielęgniarki. Podnosi w jej stronę mikrofon.

Pielęgniarka przecząco kręci głową.

DZIENNIKARZ „ZGAGA”

Ostry ten pani szef, co? Do ludzi tak z góry. Pani, ze swoja urodą, to się tutaj marnuje. Ale w radiu? Czemu nie?

PIEŁĘGNIARKA

(chichoce) Ależ co pan mówi, panie redaktorze...

Na korytarz wchodzi Zofia i Grabarz. Grabarz pcha wózek z pustą trumną. Pielęgniarka wskazuje ich ukradkiem.

PIEŁĘGNIARKA

(szepce) Ta gruba to Stachurska, a grabarz przywiózł tego co ożył. W trumnie przywiózł. Ale jakby co, to ja nic nie mówiłam.

Dziennikarz gestem dziękuje Pielęgniarce.

Grabarz wyprowadza wózek z trumną, wychodzi. Zofia przytrzymuje mu drzwi. Do stojącej w drzwiach Zofii podchodzi Dziennikarz i podsuwa jej mikrofon. W miarę rozmowy narasta w nim irytacja.

DZIENNIKARZ „ZGAGA”

Witam serdecznie, Marcin Przylepa, radio ZGAGA. Czy mam przyjemność z byłą wdową?

ZOFIA

To znaczy co?

DZIENNIKARZ „ZGAGA”

Pani Stachurska?

ZOFIA

(nachyla się do mikrofonu) To ja do radia teraz mówię?

DZIENNIKARZ „ZGAGA”

Tak, do radia ZGAGA. Przyjechałem specjalnie do pani.

ZOFIA

I to tak od razu jest w radiu?

DZIENNIKARZ „ZGAGA”

Nie, teraz dopiero nagrywam. Czy pani jest Stachurska, czy nie?

ZOFIA

Stachurska. Zofia Stachurska. I naprawdę będę w radiu?

DZIENNIKARZ „ZGAGA”

Też się czasami dziwię. Mogłaby pani opowiedzieć, co się dzisiaj wydarzyło?

ZOFIA

(po chwili zastanowienia) A mógłby mnie pan spytać tak, jak w radiu?

DZIENNIKARZ „ZGAGA”

Oczywiście. Dzień dobry państwu! Przy mikrofonie Marcin Przylepa. Jestem dziś w uroczym miasteczku Goryczewo, w którym niedawno ożył jeden z mieszkańców, Leon Stachurski. Rozmawiam właśnie z panią Zofią, jego żoną. Słyszałem, że rano znalazła pani zwłoki?

Zofia wpatruje się tępo w Dziennikarza, ten po chwili próbuje ją naprowadzić.

DZIENNIKARZ „ZGAGA”

Rano znalazła pani zwłoki męża. Podobno leżały na łóżku?

Zofia kiwa potakująco głową.

DZIENNIKARZ „ZGAGA”

Zimne i sztywne. *(podsuwa jej pod nos mikrofon)*

ZOFIA

Tak było.

DZIENNIKARZ „ZGAGA”

Ale jak było? To pani ma o tym mówić, nie ja!

ZOFIA

Więc to było tak. Rano wchodzę do Leona, to jest do męża, bo budzik tak dzwonił i dzwonił, i dzwonił... A to radziecki budzik, hałasuje jak czort! A on nic, tylko leży. Znaczy się Leon, nie budzik. *(Dziennikarz gestem zachęca Zofię do dalszej wypowiedzi)* Coś źle mówię?

DZIENNIKARZ „ZGAGA”

Dobrze, dobrze pani mówi. Proszę dalej. Tylko więcej o mężu, mniej o budziku.

Kontynuując wywiad, schodzą ze sceny.

ZOFIA

No i leży sobie bidulek, cichutko jak anioł i wcale nie chrapie! To mnie coś tknęło. Bo czemu tak cicho leży? Oczywiście Leon, nie budzik... Może ja lepiej powiem od początku?

Na scenę wjeżdża szpitalny wózek z Leonem pod aparaturą. Leon jest nieprzytomny, ubrany w piżamę. Wózek pcha siostra Łucja, obok idzie Lekarz. Lekarz zasłania swoim fartuchem Leona. Wwożą go na salkę, wkładają jego rzeczy do szpitalnej szafki.

SIOSTRA ŁUCJA

I niech pan doktor sobie myśli, co chce, a ja uważam, że to znak! Może to koniec świata idzie i ludzie zmartwychwstawać zaczną? A Stachurski, przez niebiosy wybrany, tak na spróbowanie ożył?

LEKARZ

Co to za życie, pani Łucjo, ani ręką, ani nogą. Na mój gust, przy takim niedotlenieniu mózgu, to będzie jak warzywo. Najwyżej oczami zamruga. Licho wie, czy on się znowu nie przekręci. A i lepiej by to było dla wszystkich.

Lekarz siada na zydelku i ociera czoło chusteczką. Siostra Łucja sprawdza aparaturę, poprawia chorego.

SIOSTRA ŁUCJA

No a jak całkiem ożyje? Przy jednym takim cudzie, o drugi łatwiej. To dopiero będzie historia! Nasze Goryczewo cały świat będzie znał! A pan, panie Taborek, w telewizji, pod krawatem, będzie o tym opowiadać. Jak by nie było, to musi być jakiś znak.

LEKARZ

Jaki znowu znak?

SIOSTRA ŁUCJA

Dla ludzkości. Że apokalipsa nadciąga, ale Pan jest z nami.

Lekarz ostentacyjnie wywraca oczami.

SIOSTRA ŁUCJA

No ale czemu nie? Skoro Jezus narodził się w stajence, to i zmartwychwstanie, zwłaszcza próbne, może być skromne, na uboczu.

LEKARZ

Pani Łucjo, jak ktoś jest wszechmogący, nie musi niczego testować! I to jeszcze moimi rękoma. *(patrzy na swoje ręce, które nieco się trzęsą)*

Niech siostra powie, czy to ja akurat musiałem na niego trafić? Jest doktor Jarząbek, dwóch lekarzy na internie, nawet ordynator wyjeżdża do chorych. Czemu na mnie padło? I ja mu jeszcze... ten akt zgonu... Ech!

SIOSTRA ŁUCJA

Eee, pan doktor w ogóle nie ma w sobie romantyzmu! Taka niezwykła rzecz, a pan tylko myśli o tym, żeby go jak najszybciej zakopać!

LEKARZ

A czego on ma szukać na tym świecie? Ja go akurat dokładnie zbadałem i to nie była żadna katalepsja, co to mi wmawia ordynator! Rano to był trup, zimny trup i już! A miejsce trupa jest na cmentarzu!

SIOSTRA ŁUCJA

Takich rzeczy lekarzowi nie godzi się mówić nad pacjentem. To grzech! I lepiej, żeby pan do domu pojechał. Pierwszej nie ma, a już od pana czuć!

LEKARZ

(ukradkiem chucha na rękę i wacha oddech) A co pani myśli, że ja to dla siebie robię? To dla dobra pacjentów! Żeby mieć pewną rękę. *(z irytacją)* Siostra zasłoni to nasze zombi, jeszcze kto na niego wlezie. I nikogo do niego nie wpuszczają. Jakby co, będę u siebie.

SIOSTRA ŁUCJA

(stawiając parawan) A pan, panie doktorze, tak brzydko na tego biedaka mówi. A jak to święty człowiek? Może ma jakieś stygmaty?

LEKARZ

(w drzwiach) Gówna prawda, nic nie ma. I powiem siostrze jedno, on nie tylko święty, ale nawet przyzwoity nie jest. Bo żaden porządny człowiek nie zrobiłby czegoś takiego swojemu lekarzowi!

Lekarz schodzi ze sceny. Siostra Łucja staje przy parawanie jak żandarm.

Na szpitalny korytarz wchodzi Reporterka z Gazety z papierosem w ustach i dyktafonem oraz Fotograf z aparatem fotograficznym na szyi. Dają sobie znaki i rozdzielają się.

PIEŁĘGNIARKA

Tu nie można palić!

REPORTERKA Z GAZETY

O, przepraszam.

Reporterka częstuje ją papierosem - Piełęgniarka dyskretnie zapala. Fotograf kręci się po oddziale.

PIEŁĘGNIARKA

Właściwie... nie powinnam.

REPORTERKA Z GAZETY

Życie składa się z drobnych przyjemności.

PIEŁĘGNIARKA

No fakt.

REPORTERKA Z GAZETY

Słyszałam, że dziś przywieźli wam pacjenta w trumnie. Podobno miał nawet termin pogrzebu.

PIEŁĘGNIARKA

Bardzo mi przykro, ale ja nie mogę informować mediów.

REPORTERKA Z GAZETY

A kto pani powiedział, że ja jestem z mediów? Może pytam tylko tak z ciekawości?

PIEŁĘGNIARKA

No, a ja święta Genowefa jestem! Pani myśli, że jak w takim Goryczewie mieszkam, to już całkiem głupia jestem?

REPORTERKA Z GAZETY

A broń Boże! Tylko tak sobie pomyślałam, że mogłybyśmy sobie porozmawiać jak kobieta z kobietą.

PIEŁĘGNIARKA

O nieboszczyku?

Reporterka kładzie dyktafon na kontuarze.

REPORTERKA Z GAZETY

Czyli jednak nie żył. To musiało być niesamowite: siedzi sobie pani spokojnie na krzeselku, a tu nagle pacjent, co się urwał z cmentarza...! Co pani wtedy poczuła? Strach? Ciekawość? Podniecenie?

PIEŁĘGNIARKA

No bardzo mi przykro... Bardzo!

REPORTERKA Z GAZETY

Wie pani, jak ktoś nie może rozmawiać oficjalnie, to może anonimowo. I nikt się nie dowie, jak się nazywa, bo nie ma jego zdjęcia, nie słycać głosu, a dane chroni tajemnica. Jak na spowiedzi.

Kobiety nachylają się do siebie i szepczą. Fotograf bierze od Pielęgniarki akt zgonu, fotografuje go, a następnie chowa do kieszeni. Dociera do siostry Łucji.

FOTOGRAF

Dzień dobry, „Fakty na Gorąco”. Tu leży gdzieś Leon Stachurski. Chcę mu zrobić zdjęcie na okładkę.

SIOSTRA ŁUCJA

Nie wolno. Zakaz fotografowania. Zarządzenie dyrekcji!

FOTOGRAF

Przecież to miejsce publiczne. *(zagląda za parawan)*

SIOSTRA ŁUCJA

Sala chorych. Co pan robi? Niech pan natychmiast przestanie!

Kobieta zasłania sobą parawan, Fotograf próbuje pstryknąć zdjęcie nad jej ramieniem, ale bezskutecznie.

FOTOGRAF

Ale co pani szkodzi jeden flesz? Facet i tak leży jak kłoda.

SIOSTRA ŁUCJA

Zakaz to zakaz. Czy mam wezwać ochronę?

FOTOGRAF

(krzyczy do Reporterki na drugim końcu sceny)

Elka! Fotki nie będzie!

REPORTERKA Z GAZETY

Zdejmij kogoś innego, co to już długo nie pociągnie. Byle był łysy, twarz i tak trzeba będzie zamazać.

FOTOGRAF

A skąd ja ci takiego wezmę?

REPORTERKA Z GAZETY

(pokazuje na widownię) Pełno tu takich. Palcem ci pokazywać nie będę.

Fotograf błyska kilka razy fleszem w stronę widowni. Wchodzi Ordynator. Na jego widok Pielęgniarka odskakuje od Reporterki.

ORDYNATOR

Co tu się dzieje? Kto panu pozwolił fotografować pacjentów?

FOTOGRAF

Nie ma sprawy, już skończyłem. *(krzyczy do Reporterki)* Elka! Ordynatora mam!

Reporterka z daleka pokazuje mu kciuk uniesiony w górę.

ORDYNATOR

Jak to mnie pan ma?!

FOTOGRAF

A tu tylko pan stanie z tym papierkiem.

Wkłada Ordynatorowi jakiś dokument w rękę. Ten odruchowo go przytrzymuje. Fotograf z zaskoczenia robi zdjęcie.

ORDYNATOR

Co mi pan tu wcisnął? Akt zgonu? Co?! *(zamiera zdumiony)*

FOTOGRAF

Na nas już pora, do widzenia.

Fotograf szybko wychodzi wraz z Reporterką. Ordynator ogląda akt zgonu.

Na korytarz wychodzi Lekarz. Ma zaczerwieniony nos i jest potargany. Wyciera sobie spocony kark i czoło. Dzwoni telefon.

ORDYNATOR

Ratunku, to dalej mój szpital, czy jakiś cyrk?! (*sposstrzega Lekarza*)
Taborek, to twoja robota! Ja ci tego nie zapomnę!

LEKARZ

Spokojnie, Edziu, najgorsze już za nami. Dzień się kończy, news traci
ważność. Co jeszcze może się zdarzyć?

Pielęgniarka wreszcie odbiera telefon.

PIEŁĘGNIARKA

Izba Przyjęć, słucham. ... Tak, przyjęliśmy. ... Za godzinę?!
Rozumiem, przekażę.

Odkłada słuchawkę.

PIEŁĘGNIARKA

Panie ordynatorze, jedzie do nas telewizja. Będą nadawać z naszego
szpitala na żywo.

ORDYNATOR

Taborek! Niech cię szlag!

CZĘŚĆ DRUGA

SCENA 7.

Przed kurtynę wychodzi Prezenter.

PREZENTER

Proszę o uwagę, zwłaszcza tych widzów, którzy są w naszym studio po
raz pierwszy. Za kwadrans zaczynamy relację na żywo i mamy
naprawdę niewiele czasu, żeby wszystko przećwiczyć. Najpierw
podstawy. Kiedy pojawia się tablica APLAUZ!... Tablicę proszę. Pani
Aniu, nie mamy całego dnia!

Pojawia się tablica z napisem APLAUZ!

PREZENTER

Na ten sygnał klaszczemy... ale proszę o gromkie brawa, nie takie jakieś kłapanie, jakby banda anemików przeganiała muchy. Za coś takiego nie będzie gaży przy wyjściu. I jeszcze raz, z pasją. Aplauz! O tak, teraz było lepiej. Brawa mają być gorące i pełne energii. A teraz FALA!

Pojawia się tablica z napisem FALA.

PREZENTER

Na ten sygnał odrywamy pośladki od krzeseł i unosimy ręce w górę. Nowicjusze niech spojrzą na pierwsze rzędy. Właśnie tak! Dziękuję. A teraz coś trudniejszego.

Pojawia się tablica z napisem UUU...

PREZENTER

Na widok tej planszy wszyscy wydają głośnie i pełne dezaprobaty „uuuuu”! Uwaga! „Uuuu!”

Bardzo dobrze. Jeszcze tylko wytypuję „przypadkowych widzów” do rozmowy... Może pan, pani i pan... Proszę pamiętać, że odpowiadamy głośno i wyraźnie: „OJEEJ, NIE WIEM”. Nieważne są słowa, ale dykcja i ładunek emocjonalny. A teraz... cisza na planie! Jesteśmy gotowi do programu! Zaczynamy! (sygnał dźwiękowy)

Rozsuwa się kurtyna.

Na szpitalnym korytarzu na ławeczce siedzi Zofia wystrojona jak do kościoła. W tle parawan. W wybranej części sceny może być montowana taśma policyjna i migające koguty, jak w programach interwencyjnych.

Powoli schodzą się – Grabarz, Jola, pracownicy szpitala. Co pewien czas przechodzi Reporter TV oraz Operator z kamerą, którzy uzgadniają plan zdjęciowy. Reporter ma nasadkę na mikrofonie z napisem TVSAT.

REPORTER TV

(do Operatora) Najpierw na mnie, a potem szeroki plan, żeby objąć całość.

OPERATOR

Ordynator jest bez kitla. I ma krawat w prążki.

REPORTER TV

Ożesz! Panie ordynatorze! Panie ordynatorze, proszę do mnie.

ORDYNATOR

Tak, słucham?

REPORTER TV

Jak pan wygląda?

ORDYNATOR

Elegancko, prawda?

REPORTER TV

Kitel i stetoskop. Bez tego nie widzę pana na planie.

ORDYNATOR

Ale to nowy garnitur. Żona specjalnie przywiozła mi z domu.

REPORTER TV

Widzowie muszą od razu pana skojarzyć ze służbą zdrowia. A krawat zdjąć. Bez dyskusji. Obraz może migotać. Wszystko na mojej głowie! Wszystko!

Ordynator posłusznie zakłada kitel i stetoskop. Wchodzi Krzyżanowska, na widok Zofii macha do niej ręką i przysiada się.

KRZYŻANOWSKA

Ale będzie, nie? Wszystkich pokażą, kto tu tylko przyjdzie, to będzie w telewizji. Specjalnie wcześniej jestem, żeby mnie nie wypchnęli do tyłu. A panią, pani Zofio, to na pewno pokażą. Na pewno. *(krzyczy do przechodzącego Operatora)* Skameruje mnie pan? Sąsiadką jestem! Tego co ożył!

OPERATOR

Mnie tam obojętne co kręcę. Jak realizator każe, to nawet gównu w nocniku.

KRZYŻANOWSKA

Ale będzie...!

ZOFIA

Ja to bym wolała, żeby nie było tego całego rabanu.

KRZYŻANOWSKA

Może i dobrze pani kombinuje... Bo w Goryczewie aż huczy!

JOLA

Dzisiaj, na poczcie, to tylko do mojego okienka była kolejka.

ZOFIA

Gadają?!

KRZYŻANOWSKA

Masz! Tylko o tym!

ZOFIA

O telewizji?

KRZYŻANOWSKA

O telewizji też, ale głównie o Leonie. No że ożył. Tego u nas jeszcze nie było. Mówią, że trzeba się mieć na bacności, bo ostatnio do kościoła nie chodził.

ZOFIA

Jak to na bacności? Przed Leonem?!

KRZYŻANOWSKA

Sama sąsiadka przyzna, że aż takie ciarki po plecach chodzą, jak się o tym pomyśli. No, gdyby ksiądz proboszcz jakieś ciepłe słowo o nim rzucił, to byłoby inaczej, a tak to strach!

ZOFIA

Ale Leon...

KRZYŻANOWSKA

Ja wiem, on zawsze był pocziwy. Ale teraz...? Takie coś...?

ZOFIA

Sama pani widzi, co ja z tym chłopem mam! Nawet po śmierci tylko

wstyd mi przed ludźmi robi!

Reporter TV staje na środku z mikrofonem w ręku i słuchawką w uchu, przed nim Operator z dużą naramienną kamerą. Reporter ustawia ludzi przed kamerą tak, by stanowili jego tło. Na ostatnią chwilę wpada Jola i staje z tyłu – wypchnięta przez tłum.

REPORTER TV

(do wszystkich) Proszę o uwagę! Za chwilę połączymy się ze studiem. Tak jak tłumaczyłem, program leci na żywo, dlatego proszę wszystkich – postarajcie się, żeby wasze Koniczewo wypadło jak najlepiej.

GRABARZ

Goryczewo.

REPORTER TV

Goryczewo też. *(sprawdza w notatkach, odwraca się do kamery, przyciskając rękę do jednego ucha mówi głośno)* Halo, haloo! Mirku, jak mnie słyszysz?

PREZENTER

(off) Słyszę cię dobrze, zaraz będziecie na antenie.

„Szperacz” oświetla Prezentera stojącego na widowni między rzędami. Mężczyzna wykonuje zapowiedź w konwencji show, kiedy mówi, szeroko gestykuluje.

PREZENTER

Mirosław Kołek, witam serdecznie w naszym magazynie „Sensacje i tragedie”! *(akcent muzyczny i tablica APLAUZ)* Tylko u nas najkrwawsze historie i nieprawdopodobne wydarzenia! *(akcent muzyczny i tablica APLAUZ)* Prawdziwe łyzy i szczerą radość! Najintymniejsze zwierzenia i autentyczna nienawiść! *(akcent muzyczny i tablica APLAUZ)*

Prezenter z uśmiechem gestem zachęca do braw rozentuzjasmowaną widownię.

PREZENTER

Przypominam – nasz program jest interaktywny. Za pomocą SMS-ów możecie Państwo wpływać na bieg wydarzeń.

Pojawia się tablica z napisem FALA.

PREZENTER

Dziś odwiedzimy Goryczewo, gdzie w południe ożył pewien starszy mężczyzna, Leon Stachurski. W tym niesamowitym miejscu jest już nasz reporter Piotr Kalisiak, który przedstawi nam szczegóły. Wszyscy jesteście ciekawi, jak czuje się pan Leon oraz czy to, jakże nieprawdopodobne wydarzenie, rzeczywiście miało miejsce. Zatem Piotrze, oddajemy ci głos.

Światło na widowni gaśnie. Uwagę widzów ponownie skupia scena.

REPORTER TV

Halo, haloo! Witam wszystkich serdecznie. Jesteśmy w Goryczewie, w szpitalu rejonowym. Właśnie za tą kotarą leży człowiek, który ożył. Oddycha, jest ciepły, lecz ciągle nieprzytomny. Próbowałem ustalić, czy takie przypadki miały już wcześniej miejsce, dotarłem do wielu źródeł, ale nie natrafiłem na nic podobnego. Najbliższe tej sytuacji były przypadki krótkotrwałej śmierci klinicznej. Tak więc bez wątplenia mamy do czynienia z czymś wyjątkowym. *(podchodzi do Ordynatora)*

Jest tu ze mną ordynator szpitala Edmund Ziętarek. Panie ordynatorze, czy pacjent rzeczywiście ożył?

ORDYNATOR

To prawda, że medycyna dokonuje czasem cudów, ale...

REPORTER TV

(przerywa Ordynatorowi w pół słowa, mówiąc do kamery wyciąga coś z kieszeni) No właśnie! Oto widzą państwo klepsydrę, czyli typowe zawiadomienie o śmierci z nazwiskiem Leona Stachurskiego. Zerwałem ją tuż przed programem, z kościelnego płotu. A to akt zgonu, który został wystawiony dziś rano. Kilka godzin później dokument stał się nieaktualny. To sytuacja bez precedensu w naszej nowożytnej historii.

ORDYNATOR

Panie redaktorze, chciałem powiedzieć...

Reporter podchodzi z mikrofonem do Grabarza.

REPORTER TV

Pan pierwszy zauważył to niezwykle zjawisko. Jest pan grabarzem. Ponoć przyjechał już pan po ciało...

GRABARZ

(nagle się jęka) Tak było. Jak zobaczyłem, że Leon oddycha, to myślałem, że padnę trupem na miejscu! Ja widziałem niejednego nieboszczyka, ale żeby coś takiego... Tak mi serce łomotało! Bum–bum! Bum–bum!

REPORTER TV

Jest pan rzeczywiście niezwykle dzielnym człowiekiem. Czy zabezpiecza się pan jakoś na takie wyjątkowe sytuacje?

GRABARZ

Co pan ma na myśli?

ORDYNATOR

Panie redaktorze...

REPORTER TV

(ignoruje Ordynatora) Bo ja wiem? Woda święcona? Osikowy kołek?

GRABARZ

No wie pan? Nie mam pojęcia, co było z Leonem, ale na pewno nic złego. Może to kwestia honoru?

REPORTER TV

Jak to honoru?

GRABARZ

Bo Leon, to jest pan Stachurski, zawsze był strasznie zawzięty. Jak na jego nie wychodziło, bardzo to przeżywał. A w piątek żeśmy się założyli i on powiedział, że to moje się nie sprawdzi. Że prędzej ktoś w Goryczewie zmartwychwstanie. Tak powiedział. I ożył sam!

REPORTER TV

Bardzo ciekawa teoria. Siła woli! A kiedy wrócił do żywych, czy zauważył pan coś szczególnego? Na przykład świeciły się mu oczy,

jakaś poświata z niego biła? Albo zapach...?

GRABARZ

Jeśli idzie o zapach, to już nie moja sprawa. Wdowa z mycia zrezygnowała. To jest sama się ciałem zajęła.

ORDYNATOR

Panie redaktorze...

REPORTER TV

(nie zwraca na niego uwagi, podchodzi do Zofii) A oto niedoszła wdowa, która także była obecna w miejscu zmartwychwstania. Jakim człowiekiem był, czy też jest, pani mąż?

ZOFIA

Yyy... No on taki raczej niewysoki.... trochę łyrawy... Ale jak ma się 72 lata, to o czuprynę trudno.

REPORTER TV

A tak z charakteru? Czy zasłużył czymś szczególnym na to, by ożyć? Może był bardzo religijny?

ZOFIA

Do kościoła chodził. Nie za często, ale chodził. Ale żeby jakoś szczególnie religijny, to nie. A z charakteru... No, czasem to potrafił dopiec. *(mityguje się)* Ale tak w ogóle to taki dobry człowiek! Taki dobry!

Ordynator próbuje dojść do głosu – otwiera usta i zamyka. Wreszcie rezygnuje z prób.

REPORTER TV

A jego ostatnie słowa, ostatni posiłek?

ZOFIA

Nic szczególnego. Naprawdę nic szczególnego.

REPORTER TV

Podobno miała już pani nowy strój na żałobę. Spodziewała się pani śmierci męża?

ZOFIA

Nie, ależ skąd! Na promocji takie ładne rzeczy były to kupiłam. A kto to powiedział? Pewnie ta jędza Krzyżanowska!

Krzyżanowska przepycha się do mikrofonu.

KRZYŻANOWSKA

Krzyżanowska, dobry wieczór wszystkim. Ja sąsiadką jestem. Też wdowa. Znam pana Leona już tyle lat! Z moim świętej pamięci mężem się przyjaźnił.

REPORTER TV

Przepraszam, ale pani nie było przy tym wydarzeniu. *(zabiera Krzyżanowskiej mikrofon)* Świadkiem zmartwychwstania Leona Stachurskiego była natomiast jego pasierbica. Może pani poczyniła jakieś...

JOLA

(przerywa mu) Żeby nie było na mnie. Tylko kanapki z serem, co je grabarz zjadł, nic więcej nie poczyniłam.

REPORTER TV

Jak państwo słyszą, ożywieniu nie towarzyszyły żadne tajemnicze zjawiska. A oto lekarz medycyny Witold Taborek. To pan stwierdził rano zgon...

LEKARZ

Cóż...

REPORTER

A kilka godzin później zmarły zjawiał się na pańskim oddziale... żywy. Jak pan to tłumaczy?

LEKARZ

(rozkłada ręce) Najpewniej przyczynę mogłaby wykazać sekcja. Ale skoro pacjent żyje... Dlatego na jutro zaplanowaliśmy badanie tomograficzne, może wtedy coś ustalimy.

REPORTER

Zatem zagadka, sekret, tajemnica! Kościół niestety odmówił podania

oficjalnego stanowiska w sprawie zmartwychwstania Leona Stachurskiego. Nie ma jednak żadnych wątpliwości, że za tym parawanem leży człowiek, który dziś w południe ożył. Jestem pewien, że każdy z nas pragnie, żeby odzyskał również przytomność i opowiedział, co jest za tym światełkiem w tunelu, jak wygląda życie pozagrobowe.

(z emfazą) Panie ordynatorze! *(Ordynator ożywia się na chwilę)* Proszę rozsunąć parawan i ukazać całemu światu człowieka, który ożył!

ORDYNATOR

(rozzarowany) Ale ja się nie zgadzam! To nasz pacjent, a nie jakaś mała w cyrku.

REPORTER TV

Zanim państwo zobaczą pana Leona, oddajemy głos do studia.

Na scenie zapada półmrok. Światło wyszukuje Prezentera stojącego wśród rzędów. Pojawia się tablica APLAUZ!

PREZENTER

Co za wieczór! Jakie emocje! Aż się wierzyć nie chce, że za chwilę zobaczymy człowieka, który ożył!

Prezenter dziarsko rusza do widzów z zamiarem krótkiej sondy. Pytaniem podsuwa mikrofon, patrzy im głęboko w oczy, przysiadając na poręczu krzesła. Jeśli jego widzowie nie odpowiadają, może też markować, że nie daje im się wypowiedzieć. Dla podpowiedzi pojawia się tablica z napisem OJEEJ, NIE WIEM.

PREZENTER

A co pan o tym sądzi? Czy jesteśmy właśnie świadkami przełomu w historii medycyny?

WIDZ

Ojej, nie wiem.

PREZENTER

Jakie pytanie chciałby pan zadać panu Leonowi, kiedy odzyska świadomość?

WIDZ

Ojej, nie wiem.

PREZENTER

Czy pani zdaniem to cud?

WIDZ

Ojej, nie wiem.

Po serii pytań prowadzi dynamiczny monolog.

PREZENTER

Leon Stachurski w stanie absolutnej śmierci przebywał blisko dziesięć godzin. Nie oddychał, krew przestała mu krążyć, a temperatura ciała spadła do temperatury otoczenia. Zagadka nieśmiertelności? Wieczne życie? Czy nauka może skorzystać na cudzie z Goryczewa? *(pauza)*

Jest z nami w studio ekspert – profesor medycyny Albin Zięba. Brawa! *(pojawia się tablica APLAUZ!)* Brawa dla naszego gościa! Panie profesorze, czy możemy oczekiwać oficjalnego stanowiska nauki w sprawie tego fenomenu?

Szperacz oświetla siedzącego na widowni staruszka. Na jego widok Ordynator z przejściem tłumaczy coś Lekarzowi.

PROFESOR

(sepleni i mlaska) Proszę państwa! Powiedzmy sobie jasno: ostatnie udokumentowane zmartwychwstanie sięga czasów biblijnych. I ja bym na nim poprzestał. Ludzkie ciało, tak naprawdę, niewiele już kryje tajemnic. Umiemy podglądać umysł, dokonać transplantacji organów, nawet klonować. Ale zmartwychwstanie... Nie, musiałbym zobaczyć na własne oczy. Ja z wielką uwagą przyglądałem się tej relacji i powiem szczerze, że ja w ogóle nie wierzę, że tam jest taki pacjent. Oglądanie prześcieradła to trochę za mało.

Pojawia się tablica z napisem UUU...

PREZENTER

Ma pan rację, panie profesorze. Zatem oddajemy głos do Goryczewa.

Gaśnie światło oświetlające Prezentera na widowni. Ponownie skupiamy uwagę

widzów na scenie.

REPORTER TV

Nadchodzi więc chwila prawdy. Czy pokaże pan, panie ordynatorze, swojego pacjenta? Cała Polska czeka!

ORDYNATOR

Gdybym wiedział, że w studio będzie mój dziekan, to od razu... Nie przypuszczałem. Ale skoro pan profesor każe, to ja pokażę, wszystko pokażę. (*chce rozsunąć prześcieradło*)

REPORTER TV

(*przyciskając słuchaweczkę do ucha*) Stop! Nie teraz! Mamy przerwę na reklamę. Pan tak zostanie z tą ręką. Albo nie, mam wiadomość, że teraz oni wchodzi. Głosowanie będzie. Może pan na razie odejść od tego prześcieradła.

ORDYNATOR

Jakie głosowanie?

REPORTER TV

Spokojnie, wszystkiego się pan dowie w swoim czasie. Pan jest strasznie niezdyscyplinowany. Ciągłe pan przeszkadza w realizacji. Proszę się skupić, cała Polska na pana patrzy, a pan jak dziecko, jak dziecko! Taka pani Zofia – uniwersytetu nie kończyła, a lepiej sobie radzi. Nawet śpiewać będzie.

ORDYNATOR

Śpiewać? W moim szpitalu?

REPORTER TV

Mam sygnał, że reklama się kończy. Niech się pan wreszcie skoncentruje i przestanie marudzić!

*Szperacz ponownie pokazuje Prezentera na widowni. Pojawia się tablica
APLAUZ!*

PREZENTER

Witamy po reklamie! A teraz najbardziej emocjonująca część naszego programu. Głosowanie!

Jak państwo pamiętają Leon Stachurski jest nieprzytomny, jego podstawowe funkcje życiowe podtrzymywane są przez medyczną aparaturę. Czy powinien nadal z niej korzystać, czy też należy go od niej odłączyć? Proszę słać SMS-y!

Wiadomość o treści TAK, oznaczać będzie, że powinien zostać pod aparaturą, wiadomość o treści NIE, że należy go odłączyć! Nasz numer podany jest u dołu ekranu.

Oczywiście państwo w studio także mogą przyłączyć się do głosowania. W tym czasie, specjalnie dla państwa wdowa zaśpiewa ulubioną piosenkę Leona Stachurskiego „W więziennym szpitalu...”

Pojawia się tablica APLAUZ! Ponownie skupiamy uwagę widzów na scenie.

Scena jest przyciemniona. Krzyżanowska, Jola i Grabarz wykonują murmurando, jako akompaniament do śpiewu Zofii. Mogą świecić zapalonymi zapalniczkami i bujać się w rytm piosenki.

ZOFIA

(śpiewa na przyciemnionej scenie)

W więziennym szpitalu

Na zgniłym posłaniu

nieznany młodzieniec umiera

Pierś mu się porusza przy wolnym konaniu

o matko, ja syn twój, umieram

Przy jego posłaniu siostrzyczka więzienna

młodemu więźniowi tłumaczy

„Ty wrócisz do ojca, ty wrócisz do matki

nim róże zakwitną i...

PREZENTER

(przerywając) ...i nasz czas minął! A wynik głosowania jest następujący... Odłączyć!

Sygnal muzyczny, tablica APLAUZ! oraz FALA.

PREZENTER

Ponownie oddajemy głos do Goryczewa, gdzie ordynator na oczach

milionów widzów odłączy od aparatury człowieka, który ożył. Będzie to niesamowita chwila prawdy. Okaze się, jak bardzo lub jak nie bardzo Leon Stachurski zmartwychwstał! Wtedy też poprosimy o komentarz profesora Ziębę. Ale najpierw wielka odsłona!

Światło na widowni gaśnie. Na scenie jasno oświetlony parawan skupia uwagę widzów.

REPORTER TV

Panie ordynatorze, kolej na pana! Wielka odsłona!

Ordynator powoli rozsuwa prześcieradło. Słysząc „pikanie” aparatury, które nagle przechodzi w ciągły dźwięk.

REPORTER TV

O cholera! A my nie zdążyliśmy go odłączyć!

AKT III

SCENA 8.

Pusta kościelna kaplica, rząd ławek, pusty katafalk. Ksiądz modli się w skupieniu.

Wchodzi Zofia z córką, obie w czerni. Zofia chwilę się waha, wreszcie podchodzi do kapłana, który właśnie skończył modły. Jola czeka w głębi sceny z wieńcem.

ZOFIA

Proszę księdza, mam sprawę niecierpiącą zwłoki.

KSIĄDZ

O co chodzi?

ZOFIA

Bo widzi ksiądz... ja to bym chciała, żeby już nie było więcej niespodzianek. Żeby tak normalnie, pewnie i bez nerwów wszystko zorganizować. I tak myślałam, i myślałam... i na to chyba tylko jeden jest sposób.

Szepce Księdzu na ucho.

KSIĄDZ

Teraz? Kiedy już wszystko ustalone?

ZOFIA

(wsuwa mu w rękę wypchaną kopertę) I niech go ksiądz porządnie pokropi, wody święconej nie żałuje.

KSIĄDZ

Zadzwonię, zobaczę, co da się zrobić. *(wyjmuje część pieniędzy z koperty)* Tyle wystarczy.

ZOFIA

Ale taki kłopot...

KSIĄDZ

Nie biorę podwójnie, jak ktoś dwa razy schodzi.

Ksiądz wychodzi. Powoli schodzą się ludzie ubrani na czarno. Do Zofii podchodzi Jola z wieńcem. Panie siadają w ławce.

JOLA

I co?

ZOFIA

Zobaczymy.

Obie ciężko wzdychają.

JOLA

Trzeba było samemu ojca przebrać. Głupio tak – ludzie się schodzą, a trumny nie ma.

ZOFIA

Ja ojca więcej nie dotknę. Jeszcze mi serce stanie!

JOLA

Ale to ubieranie nieźle nas szarpnie. Pan Romek podwójnie skasował, bo nikt nie chciał się za nie wziąć. I to na ostatnią chwilę.

ZOFIA

Ojciec miał termin na dziś, w południe, nie moja wina, że sobie takie wycieczki do szpitala zafundował.

JOLA

A nie szło go wcześniej zabrać?

ZOFIA

Ordynator go badał. A potem dwie godziny namawiał mnie do sekcji. Ale twarda byłam i ojca łapiduchom nie dałam!

JOLA

No, jakby zaczęli go kroić, to na pogrzeb by nie zdążył.

ZOFIA

Ja to w ogóle nie jestem za sekcją. Nigdy nie wiadomo, co oni tam z człowieka wygrzebią.

W tle rozmowy Zofii z Jolą widać jak wchodzi Lekarz, Ordynator, siostra Łucja i Pielęgniarka (wszyscy w ciemnych ubraniach) i zajmują miejsca w ławkach .

JOLA

Słyszałam, że na cmentarz całe Goryczewo się wybiera. Chcą być pewni, że ojca dobrze zakopią.

ZOFIA

Tak córuś, mężczyznom nie ma co wierzyć. Na przykład Leon, ani porządnie umrzeć, ani ożyć nie potrafił.

Personel szpitala siedzi na ławce. Pielęgniarka trzyma na kolanach wieniec.

ORDYNATOR

Jeszcze nigdy tak mi nie zależało na pogrzebie pacjenta.

LEKARZ

Ja bym, Edek, nie był taki pewny, że oni go w końcu pochowają. Ty nie myśl, że tylko mnie się takie rzeczy przytrafiają.

ORDYNATOR

Jakie rzeczy? Diagnoza po pijanemu?

LEKARZ

Co „po pijanemu”? Komu ty więcej wierzysz – tym z gazety, czy mnie? Dziecko twoje odbierałem, hemoroidy ci wyciąłem, a ty mi dalej nie wierzysz?!

ORDYNATOR

Witek, ty pamiętasz jeszcze tę żółtaczkę, co ją rozwlokłeś po całym szpitalu? Więc ja ci powiem, że przy Stachurskim to pikuś! I ty już nic nie mów o życiu pozagrobowym w Goryczewie!

SIOSTRA ŁUCJA

Ja tam wierzę doktorowi. A pan ordynator to z grabarzem powinien pogadać. On tak samo blisko śmierci w swoim fachu, jak my. A nawet bliżej. Sam pan słyszał: on te zwłoki już wtedy do trumny obmierzył. Grabarzowi to ja bym wierzyła!

ORDYNATOR

Pani Łucjo! Od kiedy to grabarz ma ostatnie słowo? A że ciało obmierzył? A co miał nie mierzyć? To jego biznes! *(ostentacyjnie odwraca się od nich, spostrzega wieniec na kolanach Pielęgniarki)* Pani Magdo, na wieniec po ile składka była?

PIEŁĘGNIARKA

A, taki niedrogi wzięłam. Na łepka po 20 złotych wystarczy.

LEKARZ

Po 20 złotych? Co tyle kosztowało?

PIEŁĘGNIARKA

Szarfę z napisem zamówiłam. Od nas, żeby nikt nie pomylił.

ORDYNATOR

I dobrze. A co tam napisali?

PIEŁĘGNIARKA

Tak jak kazałam: „Byłemu pacjentowi – wdzięczny personel szpitala”.

ORDYNATOR

Widać, że sama pani wymyśliła!

Wchodzi Krzyżanowska. Targa wielki wieniec ozdobiony jabłkami. Zofia niespokojnie się mu przygląda.

KRZYŻANOWSKA

Moje kondolencje, sąsiadko. Raz jeszcze – moje kondolencje.

ZOFIA

Kwiatów już nie było?

KRZYŻANOWSKA

Było, nie było. Od siebie coś chciałam. Ładne, nie? I takie oryginalne.

ZOFIA

Mężowi takiego pani nie zrobiła!

KRZYŻANOWSKA

Bo i zszedł tak jakoś zwyczajnie. A pani ślubny... W sklepie gadali, że Maliniakowa na cmentarz z kołkiem przyjdzie.

ZOFIA

(żegnając się) Co też pani mówi? Całkiem zdurniała?

KRZYŻANOWSKA

A widziała sąsiadka, co pod pani płotem leży? Trzy wianki czosnku, ot co!

ZOFIA

Co za ludzie...!

JOLA

Mamo, to jeszcze nic! Grzesiak dzwonił do takiego co wypędza duchy, aż z Czarnogóry! Wiem, bo sama łączyłam.

ZOFIA

I co?

JOLA

Nic. Terminy miał już zajęte.

KRZYŻANOWSKA

A słyszałyście o grabarzu? Pan Romek, to już całkiem ...

Milkną na widok wchodzącego Grabarza. Grabarz ma na sobie „cywilne” ubranie. Podchodzi do wdowy, wita się.

GRABARZ

Uszanowanie. I moje kondolencje.

ZOFIA

Pan dzisiaj nie w pracy?

GRABARZ

Ludzi nająłem.

ZOFIA

Zawsze pan taki oszczędny, a teraz ludziom płaci?

GRABARZ

Co robić? Spać nie mogę, jeść nie mogę, ale najgorzej, że robota się nie klei. To już drugi taki pogrzeb, że sam łopaty do ręki nie biorę.

ZOFIA

A czemu to? Pan, taki profesjonalista? Zawsze wszystko na cymuś, trumna równiutko do dołu idzie. Pełna elegancja!

GRABARZ

I pani się jeszcze pyta? Jak Leon na moich oczach do żywych wrócił, to ja już normalnie nie umiem zakopać. Wie pani co ja robię? Ja stoję, o tak z łopatą, ludzi wstrzymuję i... (*gestem demonstruje ruch łopatą i nasłuchiwanie*) Szuu! I znowu... (*nasłuchuje*) Szuu! I znowu... (*nasłuchuje*) I tak cały czas! Taką jedną staruszkę pół godziny zasypywaliśmy. I wie pani co?

ZOFIA

No?

GRABARZ

Jej syn nie wytrzymał. Wyrwał mi łopatę i sam zakopał! W moim fachu to śmierć!

ZOFIA

To przykre. Ale w telewizji pan był!

GRABARZ

Ba, żeby tylko. (*wyjmuje plik gazet*) Sama pani zobaczy – moje zdjęcie jest w sześciu gazetach. A pani to dzisiaj jest chyba we wszystkich!

ZOFIA

(*zakłada okulary i spogląda na okładki*) Kiedy oni to zrobili? Jakoś te

zdjęcia nieciekawe. Tu wyglądam strasznie! Tak staro. A tu grubo!
(*zdejmuje okulary*) Ale co tam! Jola, po pogrzebie polecisz kupić na pamiątkę.

JOLA

O, ja też jestem!

(*Zofia ponownie zakłada okulary i pochyla się z Jolą nad gazetami*)
„Wyrodna córka zarobiła na zmartwychwstaniu 300 złotych”. Ale kłamią, ledwie 50 wyszarpałam! No i dlaczego wyrodna córka? Przecież ja pasierbica jestem.

ZOFIA

Widzisz, a tacy mili byli! Takie tui–tui–tui! A co napisali?!
„Zaskoczona wdowa nie okazała radości!” „Kobieta bez serca.” Ja jestem „bez serca”?! To pewnie ta ryża. Żeby jej język spuchł! A tu co?
„Mąż zmarł, ale już mu lepiej.” „Zombi w Goryczewie.” No, tak o moim Leosiu?!

GRABARZ

O, tu niech pani przeczyta! Taka antyreklama!

ZOFIA

„W Goryczewie mierzą żywych”. No i co z tego?

GRABARZ

Dalej, dalej niech pani czyta.

ZOFIA

„Chciwość grabarza nie zna granic, jeszcze za życia mierzy mieszkańców do trumny” No, rzeczywiście mocne!

KRZYŻANOWSKA

To pan naprawdę tak?

GRABARZ

Pani Krzyżanowska, niech mnie pani nie osłabia!

ZOFIA

O, a tu: „Lekarz alkoholik nie odróżnia zgonu od zasłabnięcia.”

O lekarzu niech sobie piszą. Ale czemu nic nie ma, że Leon znowu

umarł?!

KRZYŻANOWSKA

Przecież wieczorem umarł. A wieczorem, to już się drukowało!

Nie zauważają, że wszedł już ksiądz i wniesiono trumnę z ciałem. Wreszcie ksiądz głośno chrząka.

Zgromadzeni odrywają się od gazet. Leon leży w otwartej trumnie, widać że ma zamknięte oczy. Obok – wieko z szybką.

Ksiądz zwracając się do zebranych, mówi także do widowni.

KSIĄDZ

Zgromadziliśmy się tutaj, by pożegnać naszego brata Leona Stachurskiego.

Nasz drogi, ponownie zmarły, zawsze siadał o tam, w kącie, cichy i poczciwy. Dopiero ostatnie zdarzenia sprawiły, że było o nim głośno. A dziwne to były i niepojęte sprawy. I nie nam je sądzić, bo niezbadane są wyroki Pana. Dlatego, chociaż w naszej parafii się tego nie praktykuje, w ostatniej chwili zdecydowaliśmy się z wdową na kremację. Trumna pojedzie do krematorium do Poznania, a pochówek urny odbędzie się jutro o osiemnastej. I wtedy odprawiona zostanie msza.

Chyba wszyscy przyznają, że w tym wyjątkowym przypadku pogrzeb musi się odbyć... jakby to powiedzieć... ze szczególnymi środkami ostrożności.

GŁOSY Z SALI

Oj tak, tak! Bez wątpienia.

KSIĄDZ

Chciałbym jednak skorzystać z tego, że zgromadziliśmy się tutaj tak licznie i podzielić się pewną refleksją. To, co stało się w naszym Goryczewie – i te wydarzenie okrzyknięte przez media jako cud i ten tłum dziennikarzy, przed którym broniłem się wraz z kościelnym przez ostatnie dni – to wszystko sprawiło, że nie mogę zbyć tego milczeniem.

Zadałem sobie pytanie: „Czymże jest życie doczesne?” Kiedy ma autentyczną wartość? Czy może ją nadać popularność? To, że jest się na pierwszych stronach gazet? Albo, że mówi się o nim w telewizji?

Podczas mowy powoli wstaje z trumny Leon. Rozgląda się, patrzy na wieko z szybkością. Jest oszołomiony, idzie na drżących nogach. Sprawia wrażenie kogoś pogrążonego w głębokim śnie. Podchodzi do Grabarza, klepie go z tyłu ręką po ramieniu.

GRABARZ

Ciii, nie teraz. Pogrzeb mam.

Leon próbuje słuchać słów Księdza, ale widać, że nie za bardzo kojarzy.

KSIĄDZ

Leon Stachurski był skromnym, pracowitym człowiekiem. Zналиśmy go wszyscy jako świetnego nauczyciela i uczynnego sąsiada. Nigdy nikomu nie odmówił naprawy radia, ani telewizora. Jego bogobożne życie, choć wartościowe, przeszło jednak niezauważenie.

Jakże inne było jego drugie życie, kiedy właściwie tylko... oddychał!

ZOFIA

(do Joli) Pięknie mówi. I niewiele wziął!

Leon siada w „swoim” kątku.

KSIĄDZ

Na koniec powiem tylko, że jedno trzeba przyznać naszemu drogiemu, ponownie zmarłemu Leonowi. Zawsze był punktualny. I chociaż nic nie wskazywało na to, że zdąży na swój dzisiejszy pogrzeb, jest oto z nami w tej trumnie z szybkością.

Ksiądz szerokim gestem wskazuje na pustą trumnę.

Wszyscy spostrzegają brak zwłok. Zapada cisza. Zebrani ukradkiem rozglądają się. Grabarz pierwszy spostrzega Leona.

GRABARZ

O! O! Leon!

Leon w ciszy wstaje.

LEON

No, Leon. A co?

Zofia pada z głośnym jękiem chwytając się za serce. Wszyscy są poruszeni.

LEKARZ

(potrzęsa Ordynatorem) Wiedziałem! WIEDZIAŁEM!!! I żadna katalepsja! I był zimny! I sztywny! I wcale nie piłem!

ORDYNATOR

To niemożliwe! Był zimny! Źrenice – żadnej reakcji. I nie było pulsu! Pół godziny badałem! Może stetoskop się zepsuł? Mamy taki stary sprzęt.

Pielęgniarka chichocze głupkowato. Siostra Łucja patrzy na Leona z uwielbieniem. Składa ręce jak do modlitwy.

SIOSTRA ŁUCJA

Jezus Maria! Cud! Drugi cud! Przy mnie! Na własne oczy...! *(żegna się rozanielona)*

GRABARZ

To już koniec! Koniec! Totalnie wypadam z zawodu!

KRZYŻANOWSKA

Ale jaja! Na własnym pogrzebie!

Leon robi krok w stronę ludzi. Wszyscy zamierają i cofają się o krok grupując się przy Księdzu.

KSIĄDZ

(wyciąga przed siebie krzyż) Apage satanas! Apage!

LEON

No co wy! Zośka leży! Zróbcie coś! Może po lekarza dzwonić?

Jola wyciąga komórkowy telefon. Jednym przyciskiem wywołuje abonenta.

JOLA

Halo? Radio ZGAGA? Jolanta Dąbrowska przy telefonie. Mam sensacyjną wiadomość. Ojciec znowu ożył! ... Tak, jestem pewna. Tym razem całkiem ożył! ... Oczywiście, że przyjeżdżajcie. Ale za

takie coś to chyba będzie stowa?

KONIEC.